

Karol Libelt



Koalicja kapitału i pracy

Poznań 1868
Wydanie cyfrowe Wrocław 2015

KOALICYA KAPITAŁU I PRACY.

NAPISAŁ

Dr. KAROL LIBELT.



Cena sklepowa 12½ srebrników.

POZNAŃ.

Nakładem Autora. Czcionkami drukarni N. Kamieńskiego i Spółki.

1868.

R Z E C Z

POŚWIĘCONA

Dr. HIPOLITOWI CEGIELSKIEMU

WIELCE ZASŁUŻONEMU

P R E Z E S O W I

CENTRALNEGO TOWARZYSTWA GOSPODARCZEGO

DLA W. KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO

WŁAŚCICIELOWI

FABRYKI WYROBÓW ŻELAZNYCH.

WPROWADZENIE

Dzieło Karola Libelta „Koalicja kapitału i pracy” jest pracą pomnikową dla polskiego akcjonariatu pracowniczego a sam autor powinien być uznany za jego ojca, podobnie jak Stanisław Staszic jest uznawany za ojca polskiej spółdzielczości.

Dzieło Libelta ukazało się rok po „Kapitale” Karola Marksa i przedstawia diametralnie inne rozwiązanie relacji między pracą a produktywną własnością prywatną (kapitałem) niż postuluje ojciec realnego komunizmu. Według Marksa własność ta powinna być zniesiona – według Libelta upowszechniona.

Podstawowa myśl Libelta nie jest oryginalna. Wspomina on o podobnych eksperymentach przeprowadzanych we Francji i Anglii a sam opiera się na wzorze berlińskiej przemysłowej spółki pracowniczej stworzonej przez tamtejszego właściciela fabryki Wilhelma Borcherta. Spółkę tę Libelt dokładnie prezentuje polskiemu czytelnikowi.

Libelt dedykuje swój traktat Hipolitowi Cegielskiemu, lecz jego projekt jest ukierunkowany na tworzenie spółek pracowniczych w dużych gospodarstwach rolnych (folwarkach) zatrudniających stałych pracowników najemnych i zajmujących się już w pewnym stopniu przetwórstwem produktów rolnych. W jego nazewnictwie jest „gospodarcza koalicja kapitału i pracy”, którą odróżnia od „przemysłowej koalicji kapitału i pracy”. Ta pierwsza była dostosowana do ówczesnych warunków polskich, choć znacznie wyprzedzała swoją epokę, nie tylko w Polsce. Znanym dzisiejszym rozwiązaniem tego rodzaju jest plantacja La Perla w Costa Rica, której właściciel dał pracownikom akcje i jednocześnie karabiny dla obrony przed partyzantką komunistyczną. Właściciel ten wzorował się już na współczesnym akcjonariacie amerykańskim (Stanów Zjednoczonych).

Chociaż wyjściowa struktura XIX wiecznego folwarku należy do przeszłości, to zasadnicze relacje w spółce pracowniczej pozostają niezmiennie i praca Libelta pozostaje nadal bardzo pouczająca. W szczególności żelazną zasadą akcjonariatu pracowniczego jest umieszczenie akcji pracowniczych we wspólnym depozycie i ich niezbywalność w całym okresie zatrudnienia pracownika-właściciela („wyłączenie akcji z obiegu” w terminologii Libelta). Zasada ta nie została zastosowana czasie transformacji ustrojowej polskiej gospodarki, tworząc z akcjonariatu farsę.

Ze względu na pouczające walory pracy Libelta, ze względu na jej szacowność i na samą postać jej Autora, każdy polski zwolennik akcjonariatu pracowniczego powinien się z nią zapoznać.

Trzeba dodać, że Libelt był reprezentantem polskiej filozofii czynu na równi z takimi polskimi myślicielami i ludźmi czynu jak August Cieszkowski, Stanisław Szczepanowski, Bronisław Trentowski, Zygmunt Krasiński, Stanisław Brzozowski czy Edward Abramowski. Filozofia ta stanowi doskonałą bazę ugruntowywania polskiej tożsamości narodowej i prowadzenia ogólnospołecznej działalności konstruktywnej.

Oryginalna praca Libelta jest napisana językiem dziewiętnastowiecznym, który dla dobrej sprawy starano się uwspółcześnić a niektóre terminy objaśniono w przypisach.

SPIS TREŚCI

I. Kapitał i praca

II. Przemysłowa koalicja kapitału i pracy

III. Gospodarcza koalicja kapitału i pracy

1. Kapitał i praca zespolona w każdej jednostce spółkowej
2. Solidarność wszystkich współników w zyskach i stratach gospodarstwa spółkowego
3. Rzeczywistość współwłasności
4. Ścisłe oznaczenie majątku spółkowego
5. Wycofanie akcji z obiegu
6. Ścisła rachunkowość dochodu i rozchodu
7. Przybliżone oznaczenie i ograniczenie pracy
8. Stosunek urzędników do robotników gospodarczych
9. Bezpieczeństwo akcyjnego kapitału
10. Likwidacja majątku spółkowego

I. KAPITAŁ I PRACA

Wyrazy: kapitał i praca, chociaż na ustach niemal każdego się znajdują, nie dosyć jeszcze są jasne i wyróżnione, ani w znaczeniu, jakie ich pojęcia zawierają, ani w stosunku ich do siebie. Nawet teorie ekonomiczne, czyli gospodarstwa społecznego, nie są tu z sobą zgodne, a nazywając pracę także tylko kapitałem, przyłożyły się do zatarcia różnicy między jednym a drugim, i pomieszania wyobrażeń, bo nie wiemy, czy te wyrazy w pospolitym, czy w naukowym brać mamy znaczeniu. Pisząc dla ogółu, mniej obeznanego z teoriami i zasadami nauki, mało jeszcze upowszechnionej, acz nader pożytecznej, nie będziemy się do nich odwoływali, ale wykażemy krótko i w popularnym sposobie powstanie i znaczenie, tak pracy, jak kapitału.

Oba pojęcia są społeczne i objawiają się dopiero w społeczeństwie. W stanie natury nie istnieją. Jak roślina nie pracuje, wciągając korzeniami i listkami soki pożywne z ziemi i powietrza, i przerabiając je na formę i żywot swój, tak i zwierz nie pracuje, starając się o żywność, rozplód, gniazdo i legowisko dla siebie, wedle organizmu i instynktu wrodzonego. Na wypełnienie tych czynności przyrodzonych natura wyposażyła go raz na zawsze wszystkimi potrzebnymi środkami, oprócz nich zwierz więcej nie wymaga, ani nie potrzebuje, zostaje zawsze i wiecznie na tym samym stopniu niezmiennego rozwoju żywota swojego. Podobnie człowiek, gdyby żył w stanie natury, byłby tylko zwierzęciem, zaspakajałby głód i pragnienie, bronił się od napaści, chronił od zawieruchy i ulewy po jamach i norach, zakładał w nich swoje legowiska, lecz nie pracowałby, wypełniając te funkcje żywota. Działają tu jedynie prawa natury. Aby im zwierz lub człowiek zadość uczynił, naganiają go poczucia głodu, pragnienia, dokuczliwości klimatu, w końcu instynkt zachowawczy, każdemu tworowi żyjącemu wrodzony.

Praca poczyna się dopiero z wolą człowieka do zrobienia lub utworzenia czegoś, czym go ani natura nie opatrzyła, ani ku czemu go natura instynktownie nie napędza i nie zmusza. Wola jest wybitnym i zasadniczym znamieniem pracy. Nie pracuje ani wół, ani koń, ani wielbłąd, ani słoń, które człowiek wykorzystuje, bo nie z woli własnej ciągną i dźwigają, ale z woli człowieka, który je ujarzmił; nie one ale on nimi pracuje. Wyrażenie „praca zwierząt” jest podobnie niewłaściwym, jak gdybyśmy chcieli mówić o pracy pary, działającej w parowcach, lub o pracy prądu elektrycznego, przebiegającego druty telegraficzne. Same tu prawa natury są czynne, które człowiek wziął w posługę i zużytkował. Dlatego i praca niewolników nie jest pracą, jest robotą, bo brakuje jej znamienia woli. Pracą już będzie służba, najem siebie za zapłatę, bo z woli najmującego się, lub w służbę oddającego się robotnika zostają podjęte.

Jeżeli cechą charakterystyczną i przyczyną pracy jest wola, to skutkiem i celem pracy jest produkcja, tworzenie czegoś, czego nie było, produktu. Bóg stworzył wszystko z niczego, i dlatego nie pracował, a co stworzył rozdaje darmo; człowiek tworzy już tylko z materiału stworzonego użyciem sił i namysłu, nauki i wprawy; dlatego pracuje i nic darmo dać nie może. Powstają rozległe obszary pracy, będącej celem i podstawą każdego społeczeństwa, i stanowią to, co nazywamy cywilizacją, czyli oświatą.

Co człowiek produkuje pracą, produkuje dla siebie, dla własnej potrzeby, wygody lub użytku. Produkt pracy człowieka staje się jego **własnością**. Pojęcie własności jest najściślej z pojęciem pracy połączone, bo i własność przez kupno, dar lub sukcesję nabyta, choć nie bezpośrednio, to pośrednio do pracy się odnosi i pracę reprezentuje. Są to przekazy pracy pierwotnej na inne osoby. Produkty pracy noszą na sobie znamiona woli, wiedzy i trudu człowieka, są niejako rozszerzeniem jego istoty społecznej, niejako jego potomstwem społecznym, on się poprzez nie uwiecznił wśród świata społecznego; są więc najistotniejszą jego własnością. Stąd nietykalność własności i konieczna opieka prawodawstwa nad nią; stąd największa niewola, gdy prawo własności nie jest szanowane; stąd niedostatek i upadek moralny, gdzie człowiek mimo pracy, własności osiągnąć nie może; a najdotkliwsza strona, w którą człowieka wolnego ugodzić możesz, jest targnięcie się na jego własność; stąd wreszcie hańba i kara za złodziejstwo i oszukaństwo.

Dziki człowiek, co sobie ku obronie gałąź odłamał i na maczugę obrobił; co skórę ze zwierza ubitego odarł i zawiesił na barkach swoich ku obronie, lub ozdobie; co sobie z chrustu szałas na mieszkanie zbudował; już na tych, acz surowych produktach swej pracy położył znamię własności i bronić jej od napaści gotów, z równą zajadłością, z jaką by życia samego bronił, bo to część do niego należąca, część jego istoty społecznej.

Ziemia i jej płody, darmo dane od Boga, są bez właściciela i pana, dopóki je praca na własność nie obróci. Dziś jeszcze w Syberii kilkaset milowe przestrzenie leżą bez pana i właściciela, oprócz rządu, który prawem podboju nad nimi swoje rozciągnął panowanie, a zesłańcowi lub Buriatowi wolno je, gdzie chce i ile chce uprawiać, byle jasak, czyli haracz rządowi opłacił.

Własność, jako produkt pracy, zbyta drugiemu być może, przez zamianę, sprzedaż, darowiznę. Tym środkiem odbywa się przechodzenie własności z jednej osoby na drugą, z wszystkimi prawami, jakie pierwotna praca tej własności nadała. Kupując ją, lub zamieniając, daję jeden produkt pracy za drugi, a zatem moje prawa pracy za cudze. Oto początki handlu, kupiectwa, i rozwijających się z tego stosunku wyobrażeń towaru, ceny, wartości, znamion na nie, czyli pieniędzy, targu, konkurencji itd. Wszakże bliższe tych pojęć ekonomicznych wyjaśnienie do naszego zadania nie należy.

Własność da się więc nabyć, niekoniecznie musi być bezpośrednim produktem – wyczynem mojej pracy. Są własności i tych najwięcej, których bym sam produkować nie umiał, albo nie mógł, bo je połączone siły innych produkowały, jak mieszkania i wyroby fabryczne; są inne, darmo od Boga światu dane, które się stały środkami, niejako warsztatami produkcji, a jako takie weszły w posiadanie ludzi, jak ziemie i wody, zwierzęta, rośliny i rzeczy kopalne.

Aby można nabywać te rozmaite własności i produkty pracy ludzkiej, trzeba było przyjąć jeden powszechny produkt na zamianę, i jego wartością nabywać wartości innych produktów. U Słowian było nim płótno, stąd płacić, płaca, zapłata: u mieszkańców Syberii po dziś dzień są nim futra ubitych zwierząt, którymi płacą jasak (poda-

tek rządowy). Cywilizacja użyła, jako bardziej praktyczny środek wymiany, trwałego i drogiego kruszcu (złota, srebra, miedzi, platyny) wyrobiła go na pieniądź, naznaczając go stemplem jego rzeczywistej wartości. Pieniądź jest więc wartością ogólnie przyjętą, ku zamianie na wszelkie inne wartości pracy, własności i produktów; jest to niejako język powszechny dla wymiany, który każdy rozumie.

Pod takimi stosunkami własność nabiera jeszcze innego znaczenia. Pozostanie jej wszędzie to ogólne znamię, że zostaje w posiadaniu swojego właściciela i stanowi jego istotę; ale będzie różnica między własnością, która się konsumuje, zużywa, a więc przeznaczana na zniszczenie, a własnością, która produkuje, wytwarza, a zatem trwa i przynosi właścicielowi coraz nowe własności. Pierwszy rodzaj własności jest towarem, wszelkie produkty surowe i wyroby, przeznaczone na konsumpcję konieczną, czy luksusową. Jest to własność konsumpcyjna, ubożąca, bo nieproduktywna.

Drugi rodzaj własności jest produkcyjny, i jest nią własność w bardziej ścisłym znaczeniu tego wyrazu; własność prawdziwa, bo trwała, przynosząca właścicielowi zyski i bogactwo. Poznamy tę własność pod nazwą mienia, miana, majątku, majątności, dóbr. Same te nazwy pokazują już źródłosłowem swoim, w jak wysokim znaczeniu naród nasz pojmował własność produkcyjną, tworząc na nią odpowiednie wyrazy. Należą, tu przede wszystkim nieruchomości i ruchomości produkcyjne: grunta, lasy i kopalnie przynoszące płody; domy przynoszące komorne; fabryki, warsztaty i maszyny wyrabiające towary; nareszcie zasoby pieniężne, przynoszące czynsze, czyli prowizje. Do takiej to własności każdy w społeczeństwie ludzkim dąży i dążyć musi, bo ona jest jedynym celem pracy.

Jak zbywam własność moją, będąc jej nieograniczonym panem, tak zbyć mogę i pracę moją, którą się przychodzi do własności. Będę więc produkował nie dla siebie, ale dla kogo innego, sam kontentując się samem wynagrodzeniem za pracę. Praca tak pojęta, zowie się **robotą, najmem, służbą**; wynagrodzenie zowie się **zarobkiem, zasługą, pensją**; pracujący są to wyrobnicy, czeladź, służebni, w ogóle robotnicy; są dozorujący i kierujący pracą, których urzędnikami zwiemy; ci zaś, któremu pracują, są posiadacze produktywnych własności: właściciele i dzierżawcy dóbr, fabryk, warsztatów rzemieślniczych, w ogóle **panowie**, czyli ludzie majątni.

Pojmiemy jeszcze dokładniej pracę w jej różnorodności, jeżeli ją rozłożymy na jej czynniki. Jednym czynnikiem pracy jest czas na nią łożony, drugim czynnikiem jest **siła** lub **zdolność**. Najniższym stopniem pracy jest owoc połączonego działania czasu i siły. Jest ona na tym stopniu najmniej płatna i najmniej godna człowieka. Od tej to pracy cywilizacja wyswabadza go coraz więcej przez wynalazki i zaprowadzenie maszyn, biorących siły natury w posługę, zamiast sił człowieka.

Zdolność w pracy może być trojaka: naukowa, moralna i ręczna. Ostatnią nabywa się wprawą i doświadczeniem siły, nazywamy ją **zręcznością** i opłacamy już wyżej, niżeli samą surową siłą robotnika. Moralną zdolność stanowi poczciwość człowieka i sumienność w wykonywaniu pracy obowiązkowej; ceni się ją dlatego wysoko w dozorach i urzędnikach.

Pozostaje nauka, najrozmaitszego rozmiaru i znaczenia, wedle przyrodzonego ta-

lentu, wykształcenia i powołania, która połączona z czasem, czyni pracę nader poszukiwaną i najwyżej opłacaną. Wszelkie zarządy fabryk, gospodarstw, handlów i organizacji państwa, zaliczyć do tego rodzaju pracy należy. Wymaga długiego przykładania i sposobienia się, wymaga biegłości, usilności i nakładu, ale za to bogate przynosi owoce i najprędzej wiedzie do majątkowej własności.

Majątek i jego pojęcie, najwięcej, choć niezupełnie, odpowiada pojęciu ekonomicznemu, które daje kapitał. Bez wielkiej pomyłki będziemy też mogli jeden wyraz za drugi używać. Majątek poczyną się z własnością, a zatem może być podobnie jak własność, wynikiem i wyczynem pracy, i bywa nim najczęściej. Moja własność, to co mam i posiadam, mało czy wiele; to, co sobie zapracowałem, albo przez pracę nabyłem, jest moim majątkiem. Właściwie więc w społeczeństwie ludzkim, każdy, który pracuje, powinien posiadać majątek; a jednak mało tylko jest takich, których nazywamy majątnymi czyli kapitalistami. Widać zatem że każdy majątek jest własnością, ale nie każda własność majątkiem. Prócz posiadania, które właścicielowi daje własność, musi jeszcze być inne znamię majątku. Wykryliśmy je już poprzednio, dzieląc własność na produktywną i konsumpcyjną, czyli na własność trwałą, wytwarzającą, bogaczącą, a własność zużywającą się, nic nie tworzącą, ubożącą. Tylko pierwszy rodzaj własności może być majątkiem.

Stąd zaraz, z tego przymiotu produkowania, podaje się definicja majątku, czyli kapitału: jest to **zasób nagromadzonych środków, dających temu co je posiada, możliwość podjęcia przedsięwzięć różnego rodzaju**. Zwyczajne pojęcie majątku, czy kapitału, traktuje te środki wyłącznie w znaczeniu materialnym: posiadanie rozległych włości, obszernych fabryk, masy towarów w handlu, wielkiego obrotu pieniędzy. Są tacy, co kapitalistą tylko tego nazywają, co jak to mówią, na pieniądzach leży. Wszakże kapitałem jest i wiedza i nauka i sztuka; kapitałem jest kraj ucywilizowany, obfitujący we wszystko, co podnosi wolność, przemysł, pracę i bogactwo narodowe. Czynniki kapitału są więc nie tylko środki materialne, ale i potencjał umysłowy i społeczny.

Kapitały zamknięte w skrzyniach żelaznych, jak miliony zapasowe w skarbie państwa pruskiego, nie są ani dla właściciela, ani dla kraju kapitałem, bo są własnością nic nie przynoszącą, nic nie produkującą. Są to majątki zmartwiałe, ale nie umarłe, bo każdej chwili mogą z martwoty i nieczynności być użyte do produkcji i życia. I w tym ich wyższość nad własnością konsumpcyjną. Znaczeniem i przeznaczeniem kapitału jest obrót, produkcja. Dlatego kapitały lokowane na hipotekach i papierach publicznych są rzeczywistymi kapitałami tylko dla dłużników, którzy nimi obracają, właścicielom, czyli wierzycielom, przynoszą tylko część produkcyjnego zysku, którą w formie czynszu (provizji), kuponów, dywidend lub premii pobierają.

Otóż na taki majątek, na taki nagromadzony zasób środków produkcyjnych i produkujących niewiele się zdobywa. Liczba majątnych musi być najmniejsza w kraju niewoli i ciemnoty, a największa w kraju wolnym i oświeconym; bo to jest potężny czynnik społeczny kapitału; musi być bardzo mała wśród ciemnych i nieumiejętnych, a daleko większa między tymi, co się dokładnie wykształcili w swym zawodzie, bo to jest równie ważny czynnik kapitału umysłowy; a dopiero praca zdobywa czynnik jego

materialny. Sukcesja, los, szczęście, stawia nas nieraz od razu w posiadanie majątku bez pracy. To też majątek taki łatwiej się utraci, niż ten, którego się człowiek sam pracą swoją dorobił.

Majątki mogą być drobne i kolosalne, mogą się powiększać lub umniejszać, powstawać i upadać, przechodzić z rąk do rąk, parcelować się i rozmnażać; atoli ich liczba w stosunku do jednostek pracujących w społeczeństwie jakimkolwiek, zawsze się okaże przeważnie mniejsza. Produkcja nie idzie w arytmetycznym stosunku mnożenia się ludności; a gdy przez konsumpcję oskrzydloną zostanie, powstaje deficyt, czyli ubóstwo, które na masy nic nie posiadających się rozkłada i proletariat tworzy. Kraj jest pewną określoną sumą majątków czyli kapitałów. Im większa część tej sumy kapitałów przypada na pojedyncze osoby (chodzi o najbogatsze jednostki), tym naturalnie reszta musi być uboższa. I to przyczyna, że im większe w kraju jakim lub mieście jakim są majątki, tym obok nich liczniejszy wyradza się proletariat.

Otóż ostatecznie rzecz wychodzi na to, że gdy równy rozkład majątku na wszystkich jest niemożliwy, a kapitał, jak każda masa, fizyczna czy ekonomiczna, im większy, tym większą posiada siłę przyciągającą, i rosnąc z naturalnych przyczyn, ubożyć musi drugich; że zawsze w społeczeństwie będą majętni i ubodzy: tacy, co mają środki kupowania sobie pracy, i obracania jej na własny pożytek, i tacy, którzy ją muszą tamtem przedawać, albo najmować. Zgoła będą zawsze kapitaliści i robotnicy. Społeczeństwo ludzkie wszędzie i zawsze, po wsiach i miastach, po gminach i narodach, rozpada się na kapitał i pracę.

I oto ciągła walka społeczna obydwóch, zapewne tak stara, jak świat ludzkości, odkąd się zawiązał w osobne społeczeństwa. Bodziec to nieustający do reform prawnych i socjalnych, a wielokroć i do przewrotów (rewolucji) socjalnych. Owa walka tam mianowicie występować musi w groźnych swoich przejawach, gdzie przy niepochoptości do zmian ulgę pracy przynoszących, taki jest układ społeczny, iż praca nie widzi sposobności, ani nadziei, dorobienia się własności i kapitału; gdzie zatem nie jest stosownie wynagradzana, raczej wyzyskiwana przez kapitał; gdzie mimo natężenia sił i czasu zaledwie wystarcza na liche utrzymanie życia robotnika i jego rodziny; gdzie praca staje się faktycznie kastą, skazaną na ciężki i nie przynoszący dochodu znój robotczy, bez możliwości wyzwolenia się z niego kiedykolwiek.

W starożytnym świecie uważano ten podział społeczeństwa ludzkiego na posiadających i nieposiadających, czyli wolnych i niewolnych, za konieczny i przyrodzony. Majątek był wolnością, praca niewolą. Niewola była uprawniona nawet wedle wyobrażeń filozofa Platona. Księgi Mojżeszowe także podają, że pokolenie Chama, odrzucone przez Boga, przeklęte i skazane zostało na wieki na pracę i niewolę. W średnich wiekach rozwinęła się zależność pracy od kapitału pod formą lenności, służebności, zaciągu, tak wojskowego, jak włościańskiego. Dopiero w nowszej epoce dziejów reformacja, handel i nauki, filozofia i rewolucja podniosły człowieka pracy z poniżenia, stawiając go na równi z człowiekiem majątku w obliczu prawa. Ale ta równość jest tylko w obliczu prawa cywilnego i kryminalnego, ale nie w obliczu praw politycznych, a mniej jeszcze praw społecznych. Do tego ostatniego równouprawnienia zmierzały

teorie społeczne Fourierystów, Kabecistów, St-Simonistów i innych, i owo nagłośnione prawo robotnika do pracy. Wszystkie pokazały się w praktyce utopiami.

Zaprzeczyć się nie da, że rząd i prawodawstwo, reprezentujący kapitał nie tylko narodowy, ale i osobisty, w którego posiadaniu byli wysocy urzędnicy i prawodawcy; że ci brali zawsze w opiekę kapitał, a po (ojczymowsku) macoszemu obchodzili się z pracą; że trzeba było długiej walki konstytucyjnej i klęsk narodowych, aby zdobyć dla pracy równą opiekę prawa, jak dla kapitału.

Największą na tym polu dla pracy zdobyczą było prawo stowarzyszania się, prawo korporacji dla stowarzyszonych, i prawo koalicji robotników – prawo, które dawno już posiadali kapitaliści. Od tego to dopiero czasu powstały stowarzyszenia robotników różnego zawodu i powołania, ku wspieraniu się wzajemnemu, ku radzeniu o swoich potrzebach, wykształcaniu się i coraz większej emancypacji spod przewagi kapitału. Schultze z Delicza (dziś poseł na sejmie i parlamencie, sędzia pozasłużbowy, urzędujący przez czas niejaki także przy sądzie powiatowym we Wrześni) nieskończenie wiele w tym kierunku dokazał i ogromne ma w całych Niemczech zasługi, postawiony na czele wszystkich stowarzyszeń robotników niemieckich, opartych na systemie własnej pracy. Wyszedł on z tej słusznej zasady, że praca, aby wydostać się spod kapitału, sama sobie starczyć i z siebie samej wydobyć ku temu powinna środki; a może je wydobyć przez stowarzyszenie. Jeden pojedynczy robotnik jest niczym; to ziarno piasku, które lada powiew zdmuchuje; to kropla wody, którą lada wietrzyk wysusza; ale tysiące, sta tysiące, miliony robotników w zespole, to praca spotęgowana, to zasób nagromadzony drobnych prawd kapitalików, ale którym w ich połączeniu nie dorównają, choćby kolosalne kapitały pojedynczych właścicieli.

Jeżeli się udadzą stowarzyszenia robotników produkcyjne, są one dopiero w zaczątku, dlatego słaby jeszcze ich związek i mający do zwalczenia niejedne trudności w praktycznym ich przeprowadzeniu; wtedy wspólna praca wydrze kapitałowi monopol przedsiębiorstwa i produkcji i wyzwoli się spod władzy i przewagi kapitału, a może go nawet prześcignie. I tak np. robotnicy w fabrykach cygar, zamiast pracować na fabrykanta za marny zarobek, będą mogli sami połączyć swoje drobne kapitały, pod firmą spółki założyć wyrobnictwo cygar, zakupywać tytoń, i w podwójnym charakterze robotnika i właściciela, obdzielać się całkowitym zyskiem, jaki produkcja przyniesie.

W praktycznym zastosowaniu takiej koalicji pracy leży wiele trudności, które się jednak z czasem dadzą pokonać przez umoralnienie i ukształcenie robotników, przez zaufanie do siebie i wzajemną kontrolę. W Berlinie istnieje zakład produkujący szale francuskie, założony przez robotników, dawniej w podobnych fabrykach pracujących, i już kilkanaście liczy warsztatów. Powstają drukarnie i rzemiosła robotniczo-spolkowe. Nasz Staszyc od pół wieku w dobrach Hrubieszowskich zakładał kolonie gospodarstwa spółkowego, które naturalnie pod tamtymi stosunkami upaść w końcu musiało.

Gdzie się robotnicy w produkcyjne towarzystwa zawiązać jeszcze nie mogą, tam się zawiązują w stowarzyszenia wzajemnego interesu naprzeciw kapitalistom; tworzą koalicje dla wyjednania, a raczej wymuszenia dla siebie wyższej płacy, a mniej godzin dniowej roboty; w ogóle lepszych dla siebie warunków ugody. Strajkują, i żyją

wtedy ze składowej kasy własnej, by tym zmusić swoich mistrzów i fabrykantów do przyjęcia ich postawionych żądań. Naturalnie, że przeciw takim koalicjom robotników zawierają koalicje kapitaliści interesowani, i powstaje upór na przetrzymanego, przynoszący ogromne szkody jednej i drugiej stronie, a pośrednio i bogactwu krajowemu.

Wobec tego ruchu wśród klas roboczych i tej walki szkodliwej między kapitałem i pracą, która gdyby nabrała większych rozmiarów, groziłaby upadkiem majątków, nie tylko prywatnych, ale i narodowych, i spowodowałaby nędzę, anarchię i spustoszenia wschodzi, jak ranna jutrzienka, nowa idea, myśl pojednawcza, godząca strony walczące, myśl koalicji kapitału i pracy.

II. PRZEMYSŁOWA KOALICJA KAPITAŁU I PRACY

Korespondent z Paryża do Gazety Toruńskiej (nr 36 rok II) pisze co następuje: „Coraz więcej ludzi jest przekonanych, że kwestie wolności i szczęścia, kwestie polityczne i socjalne, nie za pomocą rewolucji, tylko za pomocą oświaty i pracy się rozstrzygną. Dlatego obok ligi kształcenia pomysłu Macego, zwraca coraz więcej uwagi na siebie przedsięwzięcie Anglika Briggsa, właściciela kopalni węgla w Whitewood, w hrabstwie Jork, który, chcąc zapobiec częstym strajkom, postanowił przyjąć na wspólników tych spośród nich, którzy kupią akcje, jedną lub drugą, każdą na sto szylingów. Zapłaciwszy akcjonariuszom pięć od sta z czystych dochodów, postanowił resztę onychże podzielić na dwie połowy, z których jedną rozdać pomiędzy robotników, w stosunku do ich rocznych zasług, a drugą akcjonariuszom. Tym sposobem akcjonariusze zyskali 10 procent, podczas, kiedy przed zastosowaniem tego rozwiązania ani 5 procent nie mieli, a robotnicy 5 procent dodatku do swego rocznego zarobku. Otóż pierwszy przykład koalicji kapitału i pracy i jej rezultatów, a zarazem ważny krok do rozwiązania kwestii socjalnej.”

Przed rokiem donoszono z Anglii, że i kilku innych fabrykantów podjęło próbę u siebie, przyjąć robotników jako współwłaścicieli fabryki i to pod warunkami, pod którymi z czasem cała fabryka na własność ich przejść będzie mogła.

Zanim nad tym projektem zastanowimy się, przytoczymy najpierw szczegółowo plan podobnej koalicji kapitału i pracy, który świeżo w życie wprowadza W i l h e l m B o r c h e r t jun., właściciel fabryki wyrobów mosiężnych w Berlinie. Był on kiedyś sam tylko robotnikiem, a przez pracę, oszczędność i zdolności doszedł do założenia własnej fabryczki która, prowadzona od wielu lat ze znajomością rzeczy i doborem zdatnych ludzi, przyniosła mu znakomite dochody, i dziś zatrudnia około sto robotników i urzędników. Szlachetnym powodowany uczuciem, a zachęcony przykładem z Anglii, ułożył z pomocą pana Engel, znanego dyrektora statystycznego biura, projekt zamierzonej koalicji, każdemu ze swoich ludzi takowy rozdał i na wspólną naradę zaprosił. Projekt z małymi odmianami przyjętym i już od nowego roku 1868 w życie wprowadzonym został. Podajemy go w dosłownym tłumaczeniu, jako ciekawy a i wzorowy, jak nam się zdaje, pomysł połączenia pracy z kapitałem.

Berlin, w końcu roku 1867.

Do moich urzędników i robotników!

Idąc za przykładem niektórych wielkich właścicieli fabryk, już od roku chodziłem z myślą zrobienia moich urzędników i robotników, nie tylko współnikami czystego zysku mojej fabryki, ale stworzenia im możliwości przejścia ze stanu robotników co pracę przyjmują, do stanu właścicieli, co pracę dają.

Dziś nabrałem już pewności, że dążności tego rodzaju pokazały się w skutkach swoich jak najlepsze, o czym z mej strony nie wątpiłem nigdy. To mnie nakłania – acz pierwszy, ile wiem, dają tego przykład w Niemczech – do założenia na próbę tu w Berlinie, stowarzyszenia na podobnych podstawach, jak owe angielskie Industrial Partnerships.

Mogłoby być, żeby takie stowarzyszenie wypadło na szkodę nie tylko moją ale i moich urzędników i robotników, dlatego postanowiłem sobie uważać rok 1868, jako rok próby, po upływie którego, pouczeni nabytym doświadczeniem, będziemy mogli sobie powiedzieć, czy zamienić próbę na układ stały, czy też odstąpić od zamiaru, i wrócić do dawnych naszych stosunków.

Dla dopięcia powyżej wymienionego celu, należy następującej chwycić się drogi.

Na mocy sporządzonego inwentarza i bilansu z roku zeszłego, fabryka moja, łącznie z budynkami, machinami, sprzętami, zapasami materiałów, towarami, kasą i należnościami, po uwzględnieniu mało znaczących długów, przedstawia wartość 300,000 talarów.

Kapitał ten rozkładam na 6000 akcji 50talarowych, płatnych w zupełności i zapisanych na imię płacącego, zaś urzędnicy i robotnicy moi będą mogli zwolna wszystkie akcje ode mnie ponabywać. Będzie na to potrzeba dłuższego czasu, ale jak każda rzecz, tak i ta, musi się rozpocząć.

Dla ułatwienia urzędnikom i robotnikom moim nabycia rzeczonych akcji, stawiam takie warunki:

Podpisy akcjonariuszy przyjmowane będą w moim biurze od dnia 2 stycznia 1868 roku. Nabywca akcji płaci przy podpisie talarów 6, a resztę spłaci do kasy zakładu w jedenastu ratach miesięcznych po 4 talary, tak, iż w ciągu roku akcja spłaconą zostanie.

Na każdą wpłatę wystawi się kwit tymczasowy, na imię posiadacza akcji, ale mu wręczonym nie będzie, lecz złożonym do depozytu, nad którym mają zarząd akcjonariusze. Dzieje się to skutkiem prowizorycznego działania podczas roku próby.

Wielu z moich urzędników i robotników posiada kapitaliki w kasie oszczędności, zaprowadzonej w myśl ordynacji fabrycznej. Mogą oni użyć tych zapasów pieniężnych na przedpłatę i na dalsze spłaty akcji, i na ten sam cel obracać kwoty, odciągane w dniu wypłaty zarobku, a przeznaczane do kasy oszczędności.

Przy końcu roku i zamknięciu ksiąg sporządzi się obrachunek wedle bieżącego stanu, jak wysoką była suma każdego akcjonariusza, lokowana w produkcji fabrycznej, od początku do końca 1868 roku.

Każdy z wymienionych urzędników i robotników może nabyć od razu kilka akcji 50-talarowych, spłacając je wedle upodobania, albo całkowicie, albo ratami w ciągu roku, wedle ustanowionych terminów. Jeżeli zaś nabywa akcje jeszcze nierozdane, winien zapłacić upłynnione raty. We wszystkich tych przypadkach, kwity, wystawione za poczynione spłaty, wkładają się także do wzwyż wspomnianego depozytu.

Niespłacający regularnie rat, płaci od terminu, który upłynął, 5% za zwłokę, do kasy zakładu, i 5% kary konwencjonalnej za zaległość, do kasy chorych i zapomóg, która się przy fabryce ma założyć.

Akcje nabyte przez moich urzędników i robotników nie mogą w ciągu roku 1868, bez mego zezwolenia, ani być cedowane, ani sprzedane, ani zastawione.

W przypadku śmierci którego z akcjonariuszy, w ciągu 1868 roku, sukcesorzy jego mają tylko prawo do zwrotu dotąd dokonanych wypłat, bez prowizji, a ja z mej strony zobowiązuję się zwrócić je sukcesorom wylegitymowanym, i za ich kwitem.

To samo nastąpi, jeżeli w ciągu 1868 roku który z akcjonariuszów przeze mnie zostanie wydalonym z zakładu. Jeżeli się jednak dopuścił uszkodzenia majątku zakładowego, może nastąpić obłożenie aresztem jego wpłat, i trwać dopóty, dopóki pretensja zakładu załatwioną nie zostanie, czy to w dobrowolny sposób, czy na drodze sądowego wyroku.

Jeżeli w czasie mobilizacji urzędnicy i robotnicy niektórzy zwolnieni zostaną z zakładu, wnioski ich akcyjne, jeżeli sobie tego życzą, pozostają w zakładzie z równymi prawami innych wpłat akcyjnych. W razie potrzeby powołani do wojska, mogą u mnie swoje akcje zastawić.

Wszyscy imiennie zapisani posiadacze akcji tworzą stowarzyszenie, które spośród siebie wybiera zarząd z trzech osób złożony.

Prawo każdego akcjonariusza przy zgłaszaniu kandydatów i głosowaniu reguluje się wedle liczby posiadanych przez niego akcji.

Kto ma jedną akcję ma jeden głos; kto 2 do 3 akcji, ma dwa głosy; od 4 do 5 akcji ma 3 głosy; od 6 do 10 akcji 4 głosy; odtąd każda dziesiątka akcji daje tylko jeden głos więcej. Każdy stowarzyszony realizuje prawo wybierania i głosowania osobiście; zastępstwo nie jest dozwolone.

Trzy osoby zarządu, wybrane absolutną większością głosów, będą traktowane jako mężowie zaufania. Zobowiązuję się zwoływać ich przynajmniej raz na miesiąc, przedkładać im wszystkie kwestie o ważniejszym znaczeniu do rozważenia, i załatwiać je z nimi. Chwilowo nie mogę im przyznawać prawa, przez głosowanie znoszenia lub zmieniania moich lub moich pełnomocników zarządzeń fabrycznych. Dopiero gdy

stowarzyszeni będą w posiadaniu 3/10 wszystkich akcji, będzie mógł ich zarząd być przypuszczonym do współdziałania i współstanowienia w kierowaniu fabryką.

Zarząd stowarzyszenia wraz ze mną zajmie się administracją depozytu kwitów wpłat wniesionych przez właścicieli akcji.

Jakie, sobie stowarzyszenie zechce nadać ustawy, ile razy zechce się zgromadzać, to zostawiam jego woli, ani sobie zastrzegam, abym był na zgromadzenia zapraszany.

Zatrudnienia i roboty w mojej fabryce, pójdą w roku 1868 tym samym trybem, jak dawniej. Urzędnicy odbierać będą regularnie swe pensje, robotnicy swe zarobki, czy to od sztuki, czy od czasu, wedle przyjętej taryfy.

Prawda, że zarobki mniej więcej zależne są, od konkurencji, wszelako było i będzie nadal moim staraniem, aby każdy robotnik tyle przynajmniej za pracę swoją odebrał, ile go samego dokonana praca kosztowała. Nie zobowiązuję się do tej wysokości wynagrodzenia za pracę, ale jej nie niżę, jeżeli jej nie niższy większy napływ robotnika.

Jakkolwiek dotąd byłem sam jeden właścicielem fabryki, a prawdopodobnie i później będę jej współwłaścicielem najwięcej zainteresowanym, to jednak z początkiem 1868 r. uważam się tylko za jej dyrygenta, a tym samym za pierwszego w niej robotnika. Jako takiemu należy mi się zasługa, którą na 3000 talarów rocznie zakreślałem, a sądzę, że ją nie za wysoko postawił.

Prócz rozchodu na pensje i zarobki, stanowiące wynagrodzenia za pracę, trzeba mieć wzgląd na ubytki zużywającego się w fabryce kapitału. Całkiem zużyte muszą też całe pójść w rachunek, jak produkty surowe, paliwo, smarowidło, piece, narzędzia itp. Częścią tylko zużywające się, jak budynki, maszyny, kotły, aparaty itp. powinny być obliczone stosunkowo do produkcji. Na koniec musi być obliczony czynsz właściwy, to jest prowizja od całego kapitału nakładowego. A i na ubezpieczenie od strat (risico) coś odrzucić i pomiędzy rozchody policzyć trzeba; tu należą zabezpieczenia od ognia, od szkody szkła, od szkód podczas transportu. Nareszcie własna asekuracja jest konieczną, na przypadek stagnacji i kryzysu handlowego, na spadek cen towarowych przez zmianę mód, na zepsucie na składach, na kradzież, it.p. Ten rodzaj własnego zabezpieczenia polega na zebraniu znacznego rezerwowego funduszu.

Przezorność nakazuje, aby na te wszystkie ubezpieczenia od strat możliwych, z początku wysoki odkładać procent, 6% od całego kapitału.

Gdy po opłaceniu tych wszystkich koniecznych wydatków, ze sporządzonego przy końcu roku bilansu, pokaże się nadwyżka dochodów, a zatem zysk z produkcji, rozdziela się po równej części między kapitał i pracę. Dla wyróżnienia nazwijmy bonem część zysku, przypadającą na pracę, zaś dywidendą część zysku, przypadającą na kapitał.

Czynsz właściwy¹, jak się samo rozumie, należy się wierzycielom, a jeżeli innych nie ma, właścicielom akcji, w proporcji do ich wpłat. Jeżeli zaś są jeszcze inne długi, wtedy z czynszu właściwego trzeba i prowizje tych długów opłacić.

Fundusz rezerwowy, będący zabezpieczeniem własnym, jest wspólną własnością akcjonariuszy w proporcji do zakupionych przez nich akcji.

Dywidenda rozdziela się na wszystkie 6000 akcji.

Bony zaś następującym ulegają przepisom.

Przedewszystkiem pomniejszone są one o tantiemy panów Oelime, Lops, Heine i Emerich, które im się z dawniejszego kontraktu należą. Do reszty bonów mają prawo ja i wszyscy inni urzędnicy i robotnicy fabryki, bez względu na to, czy są właścicielami akcji, czy nie. Należy jednak zrobić różnicę między urzędnikami i robotnikami, którzy mają stałe dochody wedle czasu, poświęconego pracy, a tymi, którzy je pobierają na akord, czyli od sztuki. Pierwszym powinna być przyznana wyższa nagroda w bonach, niż drugim, a to dla tego, że zapłata od sztuki już sama jest tantiemą i to tantiemą brutto.

W końcu roku 1868 obliczona zostanie zatem: 1) suma wydana na roboty akordowe, czyli od sztuki; 2) suma zapłacona za pensje i za prace dzienne, tygodniowe lub miesięczne; (wyżej wymienieni panowie w ten rachunek już nie wchodzi).

Do bonów, jakie się w końcu 1868 roku pojawią, mają prawo spadkobiercy tych urzędników i robotników, których śmierć w ciągu roku zabrała. Suma i rodzaj w tym roku odebranego zarobku, lub pensji, będą podstawą rozdziału bonów.

Jeżeli urzędnicy lub robotnicy, powołani do wojska w 1868 roku, wystąpią z zakładu, nie tracą z tego powodu prawa do bonów tegorocznych, które jednak obliczają się wedle wysokości i rodzaju uzyskanego przez nich w tym roku dochodu z fabryki.

Urzędnicy i robotnicy, którzy by w roku 1868 dla choroby przez czas jaki pracować nie mogli, i którym dlatego z pensji, lub płacy, pewną kwotę potrącono, mają także udział w bonach, chociaż też tylko w miarę wysokości i rodzaju wybranych w tym roku pieniędzy, z dodatkiem pobieranego w czasie choroby wsparcia, uważając je za płacę stałą.

Urzędnicy i robotnicy, którzy by w ciągu r. 1868 wydalonymi być musieli z zakładu, z powodu wykroczeń przeciw moralności, albo dla niezdatności technicznej, tracą prawo do bonów. Przypadająca na nich wartość bonów, w miarę wybranych zarobków, wpływa do kasy chorych, jeżeli nie zostanie zablokowana, z powodu szkód, jakie wydaleniu w zakładzie zrzędzili.

Jeżeli się nie pokaże żaden zysk z produkcji fabrycznej, nie może być mowy ani o bonach, ani o dywidendach. Przy nadwyżce rozchodu nad dochodem ucierpi przede

¹ Procent od kredytu i stały procent od akcji niezależny od zysku. Dochód z akcji dzielony jest tu na stały (czynsz) i zmienny (prowizja, dywidenda) zależny od zysku przedsiębiorstwa. Całkowity dochód z akcji jest sumą tych dwóch składników (red).

wszystkim kapitał akcjonariuszy; albowiem premia własnego zabezpieczenia nie będzie mogła być odłożoną a sam kapitał albo żadnych nie odbierze prowizji, albo tylko tyle, na ile bilans roczny pozwoli. Wszyscy właściciele akcji proporcjonalnie będą musieli ponieść straty; gdyż w późniejszych dopiero latach, i to pod okolicznościami, które później zostaną określone, można będzie użyć funduszu rezerwowego na wypłatę koniecznych prowizji.

Gdyby koniunktury handlowe, albo szkody, zrządzone przez nadzwyczajne wypadki, nakazywały ograniczenie produkcji, wtedy najpierw zwolnieni będą robotnicy, nieposiadający żadnej akcji. Jeżeli sytuacja narzuci jeszcze większe ograniczenia produkcji, skróci się czas pracy pozostałych w zakładzie posiadaczy akcji, i to wedle umowy, albo dziennie o parę godzin, albo tygodniowo o parę dni. Proporcjonalnie do skróconego czasu pracy, zmniejszą się także płace i zarobki. Jeżeli więc obecnie płace dotyczą 10 godzin pracy dziennie, a ta skróci się do 8 godzin, to płaca zmniejszy się o 20%, i to wszystkich akcjonariuszy, nie wyłączając ani urzędników, ani mnie samego.

W takich okolicznościach wolno będzie akcjonariuszom, zatrudnionym w fabryce, opuścić zakład, i przejść do innego, ze względu na korzystniejszy dla nich zarobek, ale będąc posiadaczami akcji pozostają współwłaścicielami zakładu, i sprzedawać ich komu innemu, bez mojego pozwolenia nie mogą. To pozwolenie jednak dać jestem zobowiązany, jeżeli akcjonariusz zaoferuje mi akcję swoją do nabycia, a ja nie zaakceptuję podanej mi przez niego ceny, a o którą w każdym szczególnym przypadku ugodzić się trzeba.

Wszystkie tu wyliczone ewentualności, mogą już zająć w roku próby 1868, trzeba więc było jasno się w nich rozpatrzyć. Wszakże zdarzyć się mogą jeszcze inne wypadki, boć są możliwe, choć nieprawdopodobne. Mnie samego może powalić choroba i zrobić nieczynnym na czas długi; śmierć nawet może mnie zaskoczyć i wyrwać z zakresu moich działań.

W pierwszym przypadku musiałbym ustąpić jako kierownik zakładu, i pensja moja 3000 tal. byłaby do dyspozycji, za którą nie będzie może trudno o innego postarać się zarządzającego. Gdyby choroba tego była rodzaju, iżbym się widział zmuszony wyprzedać wszystkie moje akcje, nie będę mógł naturalnie znać intencji nowych głównych współwłaścicieli zakładu, co do dalszego realizacji mojego planu, zawsze jednak będzie moim staraniem, aby był on kontynuowany.

Jeżeli mnie śmierć zaskoczy, zanim potrafię założyć i utrwalić stowarzyszenie na podstawach poprzednio skreślonych, moi spadkobiercy będą nabywcami moich akcji, i albo jako ich posiadacze dokonają dzieła przeze mnie rozpoczętego, albo akcje sprzedadzą, a tu już niepodobna naprzód przewidzieć, jak sobie nowi akcjonariusze poczną i co za dobre uznają.

Wszakże życzę sobie tego, i mam niepłonną nadzieję, że żaden z tych dwóch ostatnich wymienionych przypadków tak prędko nie nastąpi, i że mi będzie danym ugruntować

nasze stowarzyszenie w pełnej jeszcze sile mojego wieku. Trwałość jego fundamentów wzrastać będzie o tyle, o ile kapitał akcyjny, w ręku jednego, lub niewielu nagromadzony, mniej wywierać będzie niebezpiecznej przewagi nad kapitałem reszty właścicieli akcji.

To są zarysy ustaw i możliwych losów stowarzyszenia, które zamierzam założyć na pożytek moich urzędników i robotników. Składam ten drukowany projekt w wasze ręce, abyście, czy to każdy z osobna, czy też społem, nad nim zastanowić się i dokładnie go rozważyć mogli. Żądam od was niemałego zaufania, chcąc abyście składali grosz wasz oszczędzony na zakład, który równie wam przynieść może szkody, jak korzyści. Wszakże większa część z was wie o tym dobrze, że za pomocą Boga, wspierany przez was i przez moją własną pracę, coraz większego dorobił się majątku. Waszą teraz rzeczą jest zastanowić się, czy chcecie z równą nadzieją przystąpić do przedsięwzięcia, znanego wam dokładnie.

Z drugiej strony i ja przychodzę z zaufaniem do was. Dla waszego dobra wyzynam się z części mojej własności, sprawiedliwie nabytej, i gotów jestem z czasem zamienić ją całkiem na waszą własność. Wtajemniczam was we wszystkie stosunki mojej fabryki, które dawniej były dla was ukryte. Macie być odtąd robotnikami i właścicielami w jednej osobie, a ja stoję na równi z wami. Z kapitału waszego macie odnosić większe korzyści niż dotąd, a wasza pilność, staranność, przezorność i rozwaga w pracy, ma nie tylko mnie, ale i wam obfite przynieść pożytki. Zrzekam się wyłącznego zysku, jaki daje produkcja, kontentuję się bonami przypadającymi na pensję, będącą wynagrodzeniem za moją pracę i dywidendami przypadającymi na mój kapitał, i to na tę samą miarę, na jaką i każdemu z was jedno i drugie dostaje się w podział, jako nagroda pracy i kapitału.

Jeżeli się na te warunki zgadzacie, możemy próbę rozpocząć. Nie ma potrzeby, aby wszyscy moi urzędnicy i robotnicy zaraz akcje nabywali i kapitałem swoim brali udział w procesie fabrycznym. System spółek przemysłowych jest tak elastyczny, że da się rozpocząć nawet małą liczbą akcjonariuszy. Że i reszta przystąpi, nie ma wątpliwości. Bo chociaż dopiero od dwóch lat datuje się żywot tych stowarzyszeń, to jednak w Anglii, która była ich kolebką, już około 16,000 robotników w dwudziestu i kilku fabrykach stowarzyszyło się, rozwijając się z zadowoleniem i pożytkiem. Jedna z takich fabryk miała 1,600,000 f. szt. szacunkowej wartości. Nie tylko zaś dochody tych zakładów podniosły się znacznie, ale i dobro, tak fizyczne jak moralne, urzędników i robotników, mających udział w majątku i zysku fabrycznym, nadspodziewanie się zwiększyło. Nikt dotąd nie miał powodu żalowania kroku, który uczynił; ani robotnik, ani właściciel, fabryki. Ci nawet robotnicy, co zrazu na taką koalicję kapitału i pracy z największym patrzyli podejrzeniem, stali się najgorliwszymi jej wielbicielami, bo bilanse nie dawały żadnej wątpliwości, że i praca na tej koalicji zyskała.

Jeszcze słów kilka o rezultacie naszego projektu próby. Jeżeli będzie niepomyślny; jeżeli się okaże, żeśmy pracowali z małym, albo z żadnym zyskiem, trzeba się nam

będzie poddać przepisom na taki przypadek powyżej wyłożonym. A jeżeli wskutek tego będziecie się chcieli rozwiązać, daję wam na to uroczyste moje zapewnienie, że każdy co do feniga odbierze kapitał swój splecony na akcje, i to w tej wysokości, jaką okaże bilans z roku 1868, który wam będzie przedłożonym. Z wypłatą, kapitału odbierze także każdy kwity tymczasowe, złożone w depozycie.

Jeżeli zaś, o czym nie wątpię, próba się uda i zysk okaże się odpowiedni, będzie można stowarzyszenie nasze, zawiązane tylko na próbę na rok 1868, zamienić na zakład trwały, na mocy wszelkich form prawnych. Uważam za warunek kardynalny dalszego rozwoju zakładu, w myśl przeze mnie podaną określić go takimi formami, aby urzędnikom i robotnikom fabrycznym daną była sposobność stopniowego nabywania wszystkich akcji całego majątku zakładowego.

Czy na to będzie potrzeba dziesięciu, czy więcej lat, to zawsze cel ten główny, każdy, biorący udział w spółce, powinien mieć na oku. Z osiągnięciem tego celu, usuniętym zostanie przeważający wpływ nagromadzonych akcji w ręku jednego, lub kilku właścicieli akcji, na resztę stowarzyszonych, i nastąpi zlanie się w jeden stan tak tych, co robotę dają, jak tych, co jej poszukują, i będzie trwały pokój pomiędzy kapitałem i pracą.

Dr. Engel, conc.

Wilh. Borchert, jun.

Oto projekt przemysłowej koalicji pracy i kapitału, jaki podał pan Borchert. Już z tej okoliczności, że użył do swego projektu kogoś innego za redaktora, domyślać się można, iż sam nie musi być bardzo piśmiennym. Ale widać z wszystkiego, że jest człowiekiem praktycznym, widzącym sprawy jasno, ze zdrowym rozumem i znakomitą technicznym wykształceniem, i który wiedziony szlachetnym uczuciem podniesienia stanu robotników, z którego sam wyszedł, pierwszy w Niemczech zaprowadza w fabryce swojej koalicję kapitału i pracy. Wszakże to jego praktyczne więcej, niż naukowe stanowisko przemawia za praktycznością samego projektu. Plan jego odznacza się jasnością i analizą wszelkich możliwych, jakie zajść mogą, przypadków; z całą otwartością je rozpatruje i nie tai ujemnych stron takiego przedsięwzięcia. To też zwołane zebranie urzędników i robotników nie wahało się przyjąć jego propozycji, z tą jedną tylko odmianą, że kapitał fabryki, przyjęty na 300 000 tal., nie na 6000 akcji 50 talarowych, ale na drugie tyle akcji 25 talarowych ma być podzielonym i rozdany. Stowarzyszenie koalicyjne już od początku bieżącego roku weszło w życie i nie tylko w pismach publicznych, ale i u rządu należne zyskało uznanie.

Minister handlu hr. Itzenplitz wystosował z tego powodu urzędowe pismo z dnia 18 lutego r. b. do pana Borcherta, w którym pochwalając pomysł i zakład, w następujący trafny sposób ocenia jego system:

System przemysłowych koalicji, tak jak się już w Anglii w większym zakresie rozwinął, uważam za jedynie praktyczną podstawę uchylenia sporów i konfliktów, jakie między kapitalistami i robotnikami już od lat wielu na polu przemysłowym toczyły

się, i coraz groźniejszego nabierały charakteru. System ten ma tę niezaprzeczoną zasługę, że się nie ogląda za teoretycznymi zasadami, wyjaśniającymi stosunek kapitału do pracy; że nie chodzi mu o formułę ogólną, regulującą stosunki między właścicielami a robotnikami; ale że w każdej konkretnej sytuacji łagodzi przeciwieństwa i sprowadza porozumienie. Może zatem w rozmaitych formach być zastosowanym, czym daje możliwość osiągnięcia dobrego rezultatu w każdej dziedzinie przemysłu. Robiąc robotnika uczestnikiem nie tylko dóbr, ale i niebezpieczeństw każdego wielkiego przedsiębiorstwa, otwiera z jednej strony szerokie pole dla jego aktywności, z drugiej powiększa jego odpowiedzialność. Dając mu wgląd we wszystkie stosunki produkcji, tym środkiem najlepiej go ochroni od panujących przesądów i błędów.

Biorąc jednak pod ściślejszą rozwagę powyższy projekt organizacji spółkowej, nastroczają się pewne niedogodności, które mogłyby nawet zachwiać jej praktyczne przeprowadzenie.

Najprzód cały ten projekt jest tylko aktem zaufania nowych wspólników do dawnego właściciela fabryki. Muszą mu wierzyć: że oszacował kapitał zakładowy wedle jego rzeczywistej wartości; że będzie i nadal prowadził interesy fabryki z tą samą gorliwością i pracą, jak dawniej; że nie będzie nadużywał swojej władzy w wydalaniu i rozpuszczaniu robotników, a teraz współwłaścicieli; że w ogóle całego tego planu nie zakroił na wyzyskiwanie dobrej i rzetelnej pracy robotnika i urzędnika i na wyzyskanie na swą korzyść ich kapitalików, ciężką oszczędzonych pracą.

Jest na odwrót aktem zaufania właściciela fabryki do robotników i urzędników, przypuszczonych do współwłasności całego zakładu. Musi im zaufać, że na tym zmienionym stanowisku będą mieli dobro fabryki, jako swoje własne na celu; że będą rzetelniej i gorliwiej pełnić swoje obowiązki, niż to było dawniej; że się nie będą wdzierać, jako uprawnieni posiadacze wspólnego majątku w rządy i dyspozycje kierownika, nie będą hamować i zmieniać jego planów i kontraktów w interesie produkcji podjętych; w ogóle, że powodowani podejrzliwością, mianowicie w latach niskich cen, lub słabego zbytu produkowanych towarów, nie będą przeprowadzali takiej kontroli dochodów i wydatków, która by dla dawnego właściciela nader mogła być przykrą i dotkliwą.

Jest wreszcie ten projekt aktem wzajemnego zaufania wszystkich wspólników do siebie. Muszą sobie zawierzyć wzajemnie, że każdy przestanie na zakresie prac i robót, jakie mu będą przeznaczone, a nie będzie się piał do zatrudnień lżejszych, lub lepiej płatnych; że nie będzie intryg, przeniewierstwa, zmów na przeprowadzenie przez głosowanie partykularnych interesów w obsadzeniu miejsc, w zawieraniu kontraktów, w sprzedaży towarów itp.; że w ogóle wola kilkudziesięciu, lub kilkuset współwłaścicieli różnego stanowiska i wychowania, będzie tak samo sprężystą, jak dawniej wola jednego. A na tej tylko jedności i sprężystości woli polega powodzenie fabryki, inaczej zakradnie się anarchia w rzeczypospolitej wspólników fabrycznych.

To jedna słaba strona organizacji. Ludzie wszędzie są ludźmi i nie na zaufaniu patriarchalnym, ale na zobowiązaniach prawem określonych, stać może w dzisiejszych czasach każde wspólne przedsiębiorstwo. Wszakże rok próby tłumaczy postawienie

zaufania w miejsce zobowiązań prawnych w spółce, Dalsza zaś praktyka wskaże z czasem potrzebne w tej mierze określenia koalicyjnych spółek przemysłowych.

Druga słaba strona leży w dalszym rozwoju takiego stowarzyszenia. Postawiło ono sobie za cel, aby cały majątek fabryczny w rozdrobnionych częściach, czyli akcjach, przeszedł na własność akcjonariuszy; żeby nie było przewagi nagromadzonego kapitału w jednym ręku; bo jak słusznie uważa autor projektu, taka przewaga jednego kapitalisty, podnosi interesa jego partykularne na szkodę mniejszych dzierżycieli, dając mu środki do ich przeprowadzenia. Atoli im większa ilość akcjonariuszy, tym trudniejsza między nimi zgoda, tym łatwiejsza anarchia. Zdaniem naszym wymienionego celu nigdy nawet w zupełności osiągnąć się nie da, bo zawsze nastąpi konkurencja kapitałów, zawsze większy kapitał stosunkowo więcej w dochody narastać będzie, niżeli mniejszy, i równowaga utrzymać się nie da. W obecnym przypadku na kapitał jest akcji 12000 po 25 tal. każda, a sto jest urzędników i robotników. Gdyby wszyscy podzielili się akcjami, każdy musiałby ich posiadać za 3000 tal. W jakimże to czasie dobrać się będzie mógł robotnik takiej sumy oszczędzonej! W ciągu 10 lat musiałby oszczędzić 300 talarów rocznie, w 20 latach 150, w 40 latach 75 tal., co dopiero stawia możliwą do oszczędzenia sumę. Nie może zatem być inaczej, jak, że tylko pewną część akcji rozbiórą urzędnicy i robotnicy, a największa ich ilość zostanie w ręku dawnego właściciela majątku, albo jego następcy, wchodzącego w prawa tamtemu przysługujące, czy to przez sukcesję, czy przez kupno. Do dzisiejszego kierownika fabryki mają akcjonariusze zaufanie, czy będą je mieli dla jego nieznanego im następcy? A jeżeli ten następca nie będzie nawet technikiem, tylko spekulantem giełdowym, co jedynie w widokach wzbogacenia się nabył większą część majątku fabrycznego, nie obróciż się interes większości akcjonariuszy przeciw spekulacyjnemu interesowi nowego nabywcy? Nie będzie to znowu praca wyzyskiwana przez kapitał, a więc wyłom w całym systemie koalicji obydwóch. Umiera pan Borchert, spadkobiercy nie mają ochoty prowadzenia dalej spółki, rozprzedają więc akcje. Samym urzędnikom i robotnikom fabryki rozprzedać ich nie mogą, bo ich tylko sto, i ci nie mają na to funduszy; trzeba więc rozprzedać akcje obcym, nie robotnikom, i utworzy się cały szereg kapitalistów, niepracujących w fabryce, i tylko wyzyskujących pracę tych, co w niej zatrudnieni. Zgoła, jak tylko akcje spółki koalicyjnej wyjdą z rąk robotników, pracujących w fabryce spółkowej, w ręce obce, traci spółka swój charakter pierwotny, i ze stanowiska koalicji kapitału i pracy wraca na stanowisko kapitału nic niepracującego, a wyzyskującego pracę drugih.

To są, zdaniem moim, dwa główne zarzuty, któreby wobec przytoczonego projektu, a w ogóle koalicji kapitału i pracy na polu przemysłowym postawić trzeba. Czas okaże, ile i tym niedogodnościom, rozbijającym rzecz samą, zaradzić będzie można. Praktyka jedynie w tej sprawie rozstrzyga. A właściciele fabryk i większych zakładów rękodzielniczych w naszym kraju sami najlepiej osądzić potrafią, czy warto i bezpiecznie jest puszczać się tym nowym torem w rozwiązaniu kwestii socjalnej kapitału i pracy. Wszakże pomyślne rezultaty, otrzymane w Anglii, gdzie od dwóch lat podobne stowarzyszenia fabryczne istnieją i mnożą się, przemawiają za tym, że i u nas, z niemałym dla kraju i dla przemysłu pożytkiem, można by przyswoić sobie tę nową instytucję społeczną.

Dla zachęcenia śmiałych przedsiębiorców na tej drodze, rzućmy teraz okiem na korzyści, jakie wymieniona koalicja przynosi najprzód pracownikom, zatrudnionym w takim zakładzie, następnie samemu właścicielowi fabryki.

Robotnik i urzędnik nie ryzykują tu nic ze swego zarobku i ze swojej pensji; pobierają, co pobierali dawniej, wedle przyjętych w fabryce taryf; jak dotąd, tak i teraz zabezpieczeni są na przypadek choroby; pieniądz oszczędzony, składany przedtem do kasy oszczędności, składają obecnie na wpłaty i nabywanie akcji, które ich robią współwłaścicielami całego majątku fabrycznego. Tylko więc ten na akcje złożony kapitałik wystawiony jest na ryzyko w czasie niepowodzeń zakładu. Natomiast w latach pomyślnych, a nawet zwyczajnego obrotu produkcji dostają im się w końcu roku: 1) dywidendy od akcji; 2) boni od pensji lub zarobków, wybranych przez przeciąg roczny; 3) czynsz stały, czyli prowizja, od włożonego w akcje kapitału. Nabierają prócz tego prawa do funduszu rezerwowego w miarę posiadanych akcji. Otóż wszystkie te pozycje są nowym rocznym wzrostem dochodu robotnika i urzędnika, których dawniej nie miał, a które go stawiają w możności przykupywania coraz więcej akcji i mnożenia na tej drodze tak kapitału, jak przychodu.

To materialna korzyść. Korzyść moralna nieskończenie wyższa. Nie przestając być robotnikiem, staje się współwłaścicielem wielkiego majątku fabrycznego, a dając pracę na jego powiększenie, powiększa swój własny w nim ulokowany majątek. Podnosi to z jednej strony jego społeczne stanowisko, z drugiej jego zapobiegliwość i pracę. Nie ma potężniejszego bodźca do oszczędności, nad możność i widoki zyskania za nią własności, a choćby tylko współwłasności; nie ma lepszego dozoru nad pracą, i przestrzegania, by się nic przy niej nie psuło i nie marnowało, nad własne poczucie, że się i dla siebie pracuje i szczeni. Wszystko to wpływa przeważnie na moralność człowieka; podnosi jego byt materialny, robi go porządnym, trzeźwym, pilnym, przezornym, obrotnym, wykształconym. Robotnik taki będzie lepszym pracownikiem, lepszym mężem i ojcem rodziny, lepszym obywatelem. Jako współwłaściciel wielkiego majątku, przestaje być proletariuszem i dba o lepsze wychowanie swoich dzieci.

I oto korzyści, które zarazem i kraj z przemysłowej koalicji kapitału i pracy odnosi, bo się przez nią podnosi w kulturę, oświecenie i zamożność.

Ale i pożytki właściciela fabryki są niemałe. Nie będą go już trapiły kłótnie i spory z robotnikami i urzędnikami, o podwyższenie im pensji i płacy, o zmniejszenie godzin dziennej pracy. Solidarne opuszczenia warsztatów (strajki), z powodu tych spoiw, narażające fabrykantów nieraz na ogromne straty, będą w fabryce spółkowej niemożliwe. Zmniejszy się kradzież i wszelkiego rodzaju przemieszczenie, bo kontrola wspólnego majątku, każe kontrolować siebie wzajemnie, i lepiej to wykona, niżeli dotąd wykonywali urzędnicy. Nie będzie lekkomyślnego marnowania i niszczenia materiałów, sprzętów, narzędzi, machin i budowli, bo to kapitał wspólny, a nikt swojej własności dobrowolnie nie marnuje, ale ją oszczędza. Robota za te same pieniądze, co dawniej, będzie lepsza, dokładniejsza i trwalsza; wyroby, by były pokupne, będą pokaźniejsze; zakład i produkcja rocznie się zwiększy.

Już te wszystkie korzyści wynagradzają właścicielowi fabryki sownie to, czego się

na rzecz swoich pracowników zbywa. Części własności swojej nie zbywa się darmo, bo ta była, jak należy, oszacowaną, i akcjami wpływa za nią do jego kasy, szacunkowa jej wartość. Zbywa się tylko tej części dochodu, która z rocznego czystego zysku na ustąpią w akcjach część kapitału przypada, a którą w bonach i dywidendach robotnik i urzędnik pobiera. Lecz że i na niego podobne zyski w miarę pensji i akcji się obliczają, więc część ich, nań przypadająca, o tyle przewyższy część zysku wszystkich pracowników, o ile suma posiadanych przezeń akcji przewyższa kapitał akcyjny tamtych. A tę nadwyżkę w dochodach przyniosła mu tylko koalicja, bo ich dawniej nie miał, gdy fabryka mniej przynosiła. Oprócz tej nadwyżki pobiera jako zarządzający wysoką pensję i pobiera czynsz stały od całego swojego kapitału akcyjnego. Jedno i drugie razem wzięte dorówna w przecięciu dawniejszym jego dochodom, gdy sam jeden był właścicielem fabryki. Ma na koniec jeszcze i tę korzyść, że w latach niedoboru, sam całkowitej straty nie ponosi, ale jej część i na akcjonariuszy rozdziela.

Jedyną, choć tylko idealną stratą, bo uzasadnioną głównie w pojęciach dzisiejszego społeczeństwa, jest to, że z charakteru niezależnego właściciela fabryki, ze stanowiska pana, co dawał zarobek robotnikom, zszedł na stopień robotnika - współwłaściciela, do którego podnieśli się wszyscy dawni jego podwładni i stanął z nimi na równi; że z absolutnego monarchy fabrycznego został prezydentem konstytucyjnej Rzeczypospolitej robotniczej, z którą się musi rachować, i bez której nic stanowić nie może.

Ale jestże to istotna strata społeczna? A gdyby nią była, czyż podniesienie setek robotników z upodlenia proletariatu, do godności majątkowego obywatela, nie opłaciłoby sownie takiej straty indywidualnej? Atoli fabrykant przestając być właścicielem fabryki, nie przestaje być i w nowej roli zarządzającego, jej kierownikiem i rządcą. Koalicja ułatwiła mu raczej tylko środki działania. Jako zarządzający i właściciel większej części akcyjnego kapitału nie przestaje być człowiekiem wielkiego majątku, niepospolitego wykształcenia i znakomitej pozycji w świecie społecznym. Z tych tytułów jego wspólnicy zawsze dlań będą czuli szacunek i uszanowanie, a nawet miłość i wdzięczność, gdy nadto uznają w nim swego dobroczyńcę.

W posiadaniu wielkiej większości akcji, będzie zawsze rzeczywistym, choć nie nominalnym właścicielem wspólnej fabryki; będzie głównym uczestnikiem zysków i dochodów z jej produkcji. A choćby akcje rozprzedał i wystąpił ze stowarzyszenia, uratuje zawsze cały swój majątek, bo go sprzedał za gotówkę, wedle szacunkowej jego wartości.

Takie mi się widzą korzyści dla obu stron interesowanych, a razem dla kraju, które sprowadza koalicja kapitału i pracy, zaprowadzona po fabrykach i rękodzielnach. Nasi fabrykanci i przedsiębiorcy większych zakładów ocenią to lepiej i dokładniej. Nastręcza się mimowolnie pytanie, ażełiby podobna koalicja nie dała się zastosować i w gospodarstwach naszych rolniczych, zwłaszcza że i w nich już zakładane bywają fabryki, wyrabiające produkty roli surowe na produkty towarowe, i to główne było zadanie mojego założenia.

III. GOSPODARCZA KOALICJA KAPITAŁU I PRACY

Niejeden to czuje, że gospodarstwa nasze, pod względem stosunków czeladzi i urzędników do pana, koniecznie potrzebują reformy, i że tak jak jest, nadal zostać nie może. Wszelkie w tej mierze, tu i owdzie, zaprowadzone zmiany i ulepszenia – jak zamiana robót czasowych na akordowe, dodawanie tantiemy do zasług, stopniowanie płacy i deputaty po pewnym przeciągu lat pocziwej i nieskazitelnej służby, itp. – są to środki zaradcze, paliatywa tu i tam lepsze sprowadzające rezultaty tak dla pana, jak dla sługi, ale nie leczą złego w zarodzie.

Tym złem jest przede wszystkim: że gospodarstwo właścicielowi nie przynosi tyle, ile by mu przynieść powinno, i czyni niemożliwym powiększenie dochodów i zarobku robotnika, choć sam uznaje, że tym, co dziś pobiera za pracę, nie jest należycie za nią wynagrodzonym; po wtóre że praca czeladnika gospodarczego, choćby najusilniejsza, nie doprowadza go do niezawisłego materialnego bytu, jaki daje własność, będąca ostatecznym celem każdej pracy.

Nikt nie ma ochoty pracować całe życie, a niczego się nie dorobić; pracować w po-cie czoła zawsze tylko na korzyść właściciela, a nigdy dla siebie. Każdy się ogląda, choć za kawałkiem własnego kątka, z którego nikt by go nie rugował, i gdzieby miał dla siebie i dla rodziny schronienie. Kto innych nie ma widoków z pracy swojej, jak że od młodości do podeszłego wieku tyle tylko zarobi, aby sam wyżył, żonę i dzieci przy życiu utrzymał, przy czym mu nieraz przychodzi walczyć z biedą i niedostatkiem; kogo na stare lata, gdy już robić nie może, czeka torba i kij żebraczy; od tego nie wymagaj przywiązania do pana, ani do ziemi rodzinnej; nie wymagaj usilnej i dobrej pracy, nie wymagaj ani poświęcenia, ani moralności. Rozpijanie się ludu naszego, jego nieporządek domowy, jego ciemnota, jego skłonność do kradzieży, są tylko tej jego biedy skutkiem, z której wygrzebać się nie może.

Nic dziwnego, że się pod tak smutnymi stosunkami wędrowni do Ameryki coraz więcej szerzą. Dochodzące wiadomości od swoich, co tam dawniej poszli, że na dzień talara zarabiają, że jedzą co dzień tyle mięsa, ile tu ani na Wielkanoc go nie mieli, że chowają sobie trzody wieprzy, a za bezcen nabywają grunta; są nęcącą zachętą dla tutejszych. A jeżeli im od swoich jeszcze pieniądze na podróż nadejdą, już ich nie powstrzymasz; wyprzedają, co mają, i bez żalu, z ochotą i nadzieją opuszczają kraj rodzinny. Mimo oddalenia przez lądy i morza, mimo niebezpieczeństw żeglugi, nieznamomości języka, kraju i ludzi, całe familie tam się wybierają. W okolicach Noteci już się z tego powodu daje czuć brak robotnika.

Nie można im się dziwić. Tam się im otwierają widoki takiego zarobku z pracy, że im byt dobry i przyszłą własność zapewnia; tu tych widoków nie mieli nigdy. Ciągną więc, jak ptaki wędrowne, choćby na zgubę, a okolice tracą robotników i obywateli, i to najpilniejszych i najporządniejszych, bo takich, co mieli za co tak daleką i kosztowną podjąć podróż. Ubywa ludności, ubywa pracy, ubywa kapitału narodowego. Czas, aby nad tym pomyśleć i temu prądowi emigracji ludu naszego tamę położyć.

Nie da się mu inaczej przeciwdziałać, jak że tu w kraju polepszymy dobrobyt jego i otworzymy mu widoki osiągnięcia kiedyś własności przez pracę, albo go do tej własności od razu wprowadzimy.

Zanim to nastąpi, najzgubniejszymi okazałyby się reformy, które niejedni – bez wątplenia w dobrze zrozumianym interesie gospodarczym – zaprowadzać gotowi, kasowania komornikom krów, gęsi i trzody chlewnej, tej jedynej własności, której się ciężką pracą dorobili. Cóż im pozostanie, gdy im i te dochody z ich własności odbierzesz? Oto nagi proletaryzm, którego nie okryjesz ani dziennym przydziałem mleka z twojej obory, ani przeznaczeniem deputatu z twojej owczarni. Bo choćbyś robotnikowi, będącemu ojcem rodziny, najsowiciej wynagrodził, coś mu odebrał, nie wynagrodzisz mu niczym utraconego poczucia i przekonania, że był właścicielem własnego inwentarza, że cała rodzina jego miała swą własność. W zamian tego obudziłeś w nim bolesne i poniżające uczucie, że oto teraz nic nie ma, i mieć nie może, z czego by, jako z własności swojej, cała rodzina miała dochody; że jest skazany żyć tylko z pana, jemu sprzedąć całą pracę swoją, a za nią, pod utratą służby, nie móc nabyć dla siebie żadnej produkcyjnej własności, jaką dla niego jest krowa, gęś, trzoda chlewna. Bywało, że gdzie takie reformy zaprowadzono, wszystka czeladź komornicza podziękowała za służbę, a połowa z nich wyprzedawała się i wybrała do Ameryki. Jest to radykalny sposób pozbawienia siebie i kraju poczciwej pracy naszego ludu.

Aby ten lud pracowity, dla dobrze zrozumianego dobra gospodarczego wyrzekł się chowania własnego inwentarza, będzie można wtenczas dopiero tej ofiary od niego wymagać, kiedy go postawimy w takim położeniu, w jakim jest dziś dziedzic, kasujący u siebie gęsi i trzodę chlewną dlatego, że mu robią szkodę w polach i pastwiskach, to jest że poświęca własność swoją mniejszą dla dobra własności swojej większej. Dla jakiejże to zaś własności miałby komornik poświęcić chów własnego inwentarza?

To nam nastrecza pierwszą myśl dopuszczenia roboczego ludu i urzędników gospodarczych do współwłasności całego gospodarstwa na sposób koalicji kapitału i pracy w fabrykach i rękodzielnach.

Możliwość wprowadzenia tego systemu tu i tam jest ta sama; korzyści i niedogodności jego po większej części równe, bo z tej samej wypływają zasady, choć może w gospodarstwie pokaże się więcej złożonym, niżeli we fabryce. Przypatrzmy się temu bliżej.

1. W ziemi jest większa pewność kapitału, niżeli w fabryce, przeto pociąg do współwłasności i gwarancja włożonego w nią kapitału będą także większe. Wojna, pożogi, klęski elementarne zniszczyć mogą na wsi wszystko, ale grunta, główna wartość i podstawa kapitału gospodarskiego, zostaną i na nowo, choć z pewnym nakładem, w kapitał produkcyjny zamienione być mogą. Przeciwnie w fabryce, ziemią pod nią kupioną stanowi najmniejszą część majątku fabrycznego. Przeto i kredyt ziemski na odbudowanie wsi i zaprowadzenie gospodarstwa jest łatwy, zaś na wystawienie fabryki trudny, bo jest więcej charakteru osobistego, niż realnego.
2. Z tej przewagi kapitału, nie dającego się zniszczyć, nad kapitałem, podlegającym większemu zużywaniu, a i zupełnemu zniszczeniu, wypada, że i ryzyko, następnie

że i premia na nie, wszelkiego rodzaju ubezpieczenia i fundusze rezerwowe, o wiele będą mniejsze w gospodarstwie niżeli w przemyśle. W następstwie powinny też być wyższe bony i dywidendy, przypadające dla współwłaścicieli z nadwyżki dochodu nad rozchodem.

3. Kryzysy handlowe, którym podlega produkcja fabryczna do tego stopnia, że wielokroć musi być zawieszona albo ograniczona przez zwolnienie części robotników, nie mają miejsca w gospodarstwie rolniczym. Mogą się obniżyć ceny produktów ziemskich, ale że stanowią najgwałtowniejsze i podstawowe potrzeby ludności, bo wyżywienie i przyodziewek, popyt i pokup ich ustać nie może. Bodaj kiedy zdarzy się taki przypadek, aby zbywać trzeba zboże i inne surowe produkty niżej kosztów produkcyjnych. Głód i brak roboty nie zagraża zatem tyle pracownikom rolniczym. Przy dobrze urządzonym gospodarstwie, gdzie klęski poniesione przez pożar, grad, pomór bydła dadzą się pokryć ubezpieczeniami, a nieurodzaj funduszem rezerwowym, powinna zawsze okazać się nadwyżka dochodu nad rozchodem w końcu roku gospodarczego.
4. Zapasy materiałów i towarów fabrycznych są najwrażliwsze, ceny i popyt na wyroby produkcyjne podległe są modzie i przemijającej potrzebie, którą przemysł co dzień nowymi wynalazkami i lepszymi lub tańszymi surogatami zmienia. Co wczoraj jeszcze miało rozgłos i popyt, idzie dziś w zapomnienie i zaniechanie, a fabryka jest wielokroć z tego powodu bankructwem zagrożona. Nic z tego wszystkiego nie ma miejsca w przypadku gospodarstw rolnych. Płody ich surowe pozostają niezbędne, nic ich zastąpić nie może, a surogaty, jeśliby były, dadzą się tej samej ziemi przyswoić, niejako na tym samym warsztacie wyrobić. Jeżeli zbyt obniżone zostaną ceny rzepaku, można będzie zamiast rzepaku uprawiać lny; jeśliby kiedykolwiek bawełna, lub inny surogat wyrugował wełnę z fabryk sukna, można będzie hodować owce na opas i powiększyć liczbę hodowanych krów, zastępując ubytek dochodów z wełny dochodem z nabiału. Zapasów surowych, które by się psuły, gospodarstwo nie ma i nie potrzebuje; a zapasy produktów, jeżeli chce się osiągnąć za nie wyższe ceny, dadzą się z małą pracą i z mniejszą jeszcze szkodą przechować. Więc i pod tym względem straty w gospodarstwie są mniejsze, a stąd zyski pewniejsze.

Wszelako ponad te wszystkie korzyści gospodarzy wiejskich, którymi ich majątki górować powinny nad majątkami fabrykantów, posiadają ci ostatni jedną korzyść, której tamte nigdy mieć nie mogą, a która zawsze pociągać będzie spekulujących kapitalistów raczej do fabryki, niżeli do włości. Tą korzyścią jest łatwość prędkiego wzbogacenia się przy szczęśliwej koniunkturze. Sprawia ją raz: nieustający obrót kapitału, a więc nieustające narastanie procentu, bo ciągła zamiana pracy i kapitału, na sprzedawane co dzień po dobrych cenach wyroby; po drugie: dowolność cen, choćby bardzo wysokich, nałożonych na wyroby, które podnosi popyt wzrastający, a które dopiero konkurencja obniża. Fabrykant w jednym roku może wrócić sobie nakład wyłożony z procentami, a w kilku latach stać się milionerem.

Tak nagle wzbogacenie się nie jest możliwe w gospodarstwie wiejskim. Co włożysz w ziemię, potrzebuje rok czasu, zanim wyda owoce; wzrost rozplodowego inwentarza, zanim go spieniężyć możesz, potrzebuje lat kilka; doprowadzenie gruntów do kultury lat kilkanaście; zakładanie sadów, borów i lasów lat kilkadziesiąt. I dlatego gospodarstwa, choć najlepiej urządzone, nie przynoszą właścicielowi wyższego procentu od kapitału, jak 5 od sta.

Gospodarzowi nie służy prawo nakładania na produkty swoje cen dowolnych; nie on je normuje, ale giełdy zbożowe i ich fluktuacje. Oprócz tego zostaje i on pod wpływem konkurencji zbożowej całego rolniczego świata i pod naciskiem przybywających, lub ubywających kapitałów, tak banków, jak całego handlowego kupiectwa. Rok nadzwyczajny i obfity w urodzaje nie wzbogaci go; bo urodzaje nie na jego własność wyłącznie, ale na całe rozciągają się strefy geograficznej długości i szerokości ziemi naszej; a im więcej produktów na targu, tym ceny ich mniejsze.

Jednak i gospodarz chociaż powoli, ale za to na pewno, powiększa swój majątek, jak tego codzienne widzimy przykłady. Wartość wsi przez kulturę się podnosi; dochody, choć tylko 5 procentowe, zwiększają się przez większą produkcję, i czynią możliwym, z pomocą kredytu ziemskiego, nabycie nowych majątków ziemskich.

Wzbogacenie się fabrykanta zależy od przypadku, od szczęśliwych koniunktur; to też od przypadku zależy najczęściej jego bankructwo. Widzieliśmy, jak upadały firmy najzamożniejsze i fabryki najlepiej prowadzone; bo jak ustaje popyt na towar, upadek nieunikniony. Na taki los szczęścia, lub nieszczęścia, nigdy nie bywa narażony umiający gospodarować i pracowity gospodarz, jeżeli go prawo krajowe osłania, a ubezpieczenia od klęsk bezpiecznym czynią. To też w każdym danym przypadku można byłoby dowieść, że jeżeli upadł i wieś postradał, nie przypadek to spowodził, ale jego niegospodarność, nieumiejętność, gry i spekulacje giełdowe, marnowanie dochodów i kapitału na cele nieprodukcyjne, zrujnowały go.

Z tych przytoczonych powodów, koalicja pracy i kapitału jest łatwiejsza do zrealizowania na wsi, niż w fabryce. Robotnik stawszy się współwłaścicielem, narażonym nie bywa ani na wielkie straty, ani na całkowite bankructwo. Dziedzic, ustępując współpracownikom swoim części swojego majątku poprzez sprzedaż akcji, odstępuje im tylko część swojego dochodu, który obecnie, jakśmy powiedzieli, pięć od sta nie przenosi; a to jest ten sam procent, który by płacić musiał od kapitału, złożonego mu przez akcjonariuszy w gotówce; a zatem właściwie nic nie odstępuje, nic nie traci, a zaraz zobaczymy, ile na koalicji zyskuje.

Powiedzieliśmy wyżej, że gospodarz nie chcąc się narażać na wyraźne straty, nie może powiększyć płacy robotnika i tak go usytuować, aby się mógł czegoś dorobić. Jedną tego przyczyną leży w przytoczonej co dopiero okoliczności, iż mu gospodarstwo w najlepszym razie, nie przynosi więcej, jak 5 od sta, czystego zysku z majątku, który wieś jego każdorocznie reprezentuje. Takim procentem nie da się naturalnie wiele obdzielić; a gdyby spadł niżej przez podwyższenie zasług, zarobków i pensji, toćby sobie powiedział, lepiej mi złożyć mój kapitał w pewnych papierach krajowych i obrzynać z nich 4, lub 3 ½ procentowe kupony bez zachodu i pracy.

Atoli dalsza przyczyna tak małego zysku ze wsi, za czym idzie niemożność polepszenia doli czeladzi i urzędników, leży w tej okoliczności, że kapitał właściciela rozdrobnionym jest na tysiące małych i wielkich części w postaci budynków, inwentarza, łąk, obsianych pól, zasadzonych drzew, płatnej pracy i płatnego dozoru, rozlicznej ilości sprzętów, narzędzi i potrzeb gospodarskich; a to wszystko rozrzucone po całym obszarze jego własności, a i poza tym obszarem. Dozór tego wszystkiego jest prawie niepodobnym. W tych to częściach kapitału rozrzuconego, często niepostrzeżonych, ponosi właściciel szkody nieustające przez niedbalstwo, nieumiejętność, a i złośliwość ludzi swoich i obcych; szkody prawda drobne, ale na tylu punktach i przez rok cały urastające do dużej sumy. Z powodu obluźowanej śrubki, nieraz cała maszyna się psuje; dla zgubionej zatyczki, koło spada i oś się łamie; nieprzyparte wrota wicher porywa i wywraca; uszkodzone ogrodzenie sprowadza szkody w sadzeniach i siewach. Fornal nieostrożny łamie porządki; niedbały ochwaca konie; przeniewierczy sprzedaje słomę i obrok. Rataj źle orze, niedooruje, bije niemiłosiernie woły, niedopasie i na pół głodne zaprzęga. Pospiech wśród żniw nieobrachowane przynosi szkody: za wysoko i nie czysto koszą, źle zagrabiają, lichy wiążą, wydeptują z kłosów ziarna, podający snopy pełne na wóz uderza niemi o drabie², i część ziarna, jakby z omłotu w ściernisko się sypie. Młockarnia zwolna obracana połowę plonu w słomie zostawia; niewydeptane ze stodoł szczury i myszy przez całą zimę mają w sąsiedkach obfitą spiżarnię. Tam gęsi i trzoda chlewna w szkodzie, jeżeli nie bydło i owce; spasiony kawał łąki, stradowane zboże, wydeptane ścieżki; ówdzie owczarek zatruje gromadę owiec, pasterz zaziębi na szronie cielne krowy, fornal ochwaci konie, lub klacz z jego winy porzuci, na koniecznie wezdmą się woły, i zanim pomoc nadejdzie, kilka sztuk najlepszych padnie. A ileż to nie rozkradną żelastwa, słomy, ziarna; nie nałamią drzew i gałęzi, nie napsują płotów, mostów, budynków i chlewów.

Przekonujemy się więc, że z wielu powodów kapitał gospodarza co dzień maleje, że go własni i obcy ludzie skubią, jak groch przy drodze, i nieobliczone powodują szkody. Dodajmy do tego lenistwo w pracy i niedbalstwo, niedokładną pracę na roli, zmniejszającą przyszłe plony nieraz na lat kilka, marnowanie materiału i robocizny, niedbalstwo i obojętność na dobro pana, opuszczanie się urzędników; a będziemy mieli wyobrażenie, ile to strat pod tym względem ponosi gospodarz przez rok cały, których gdyby uniknął, powiększyłyby się znacznie jego dochody, i miałby jeszcze czym należycie wynagrodzić urzędnika i robotnika, czego obecnie zrobić nie może.

Otóż aby ten cel osiągnąć, nie ma na to innego sposobu, jak połączyć czeladź i służbę gospodarską wspólnym interesem z panem i dziedzicem włości; a najlepszym znowu i radykalnym na to środkiem jest, zrobić ich współdziedzicami. Zrazu tego nie pojmą, i ta nagła przemiana sługi na współpana pomieścić im się nie będzie mogła w głowie. Będą podejrzliwi i niedowierzający. Atoli z czasem, gdy pomnożą akcje, gdy ujrzą rzeczywiste dla siebie zyski, gdy będą uczestniczyć w zarządzaniu i opiece nad całym gospodarstwem, nawykną zwolna do uważania go za swoją współwłasność. Wtenczas

² Drabiny wozu drabiniastego (red).

dopiero każdy będzie dbał o te nieprzeliczone okruchy i odrobiny kapitału wspólnego, które się dziś marnują; będzie unikał szkody, bo będzie wiedział, że ją częściowo i sobie samemu wyrządza; będzie gorliwiej i staranniej pracował na powiększenie dochodów, z których i jemu część pewna przypada; nie będzie kradł, boby siebie samego okradał, i nie przejdzie obojętnie, gdy będzie widział, jak kto inny kradnie. Dozór będzie lepszy, bo nie tylko urzędnik we własnym go będzie wykonywał interesie, ale i jeden drugiego kontrolować będzie.

Naturalnie, że takie eldorado porządku gospodarczego nie nastąpi od razu przez zaprowadzenie koalicji kapitału i pracy. Zawsze gospodarstwo na te niedostatki chromać częściowo będzie. Ale w ogóle, już w pierwszym roku istnienia spółki pokaże się zmiana na lepszą i postęp, który przy dobrej woli pana i wspólników coraz korzystniej w tym kierunku rozwijać się będzie, bo może.

Koalicja nasza ma na celu pobudzić zainteresowanie czeladzi i urzędników powiększeniem wszelkimi metodami i środkami produkcję gospodarstwa. Chce tego dokazać ideą własności, którą wyżej poznaliśmy, jako ostateczny cel pracy, i jako istotę jej właściciela. Własność to on, to rozszerzenie jego żywej, czynnej osobowości. Koalicja nie daje tej własności robotnikowi w perspektywie, ale od razu go stawia we własności, robiąc go współwłaścicielem. Trzeba więc, aby to nie był tytuł urojony, powierzchowny, ale rzeczywisty, pracą i kapitałem nabyty i nabywany, objawiający się wykonywaniem praw współwłaściciela i pobieraniem całych zysków ze współwłasności, jakie na każdą poszczególną pracę i poszczególny kapitał przypadną. Stąd konieczność akcji, bonów i dywidend, które koalicja zaprowadza.

W wielkich majątnościach, na tym systemie urządzonych, stosunek akcji pojedynczej do wartości całego majątku, np. 25 tal. do 300,000 tal., okaże się bardzo mały i nikły; i mógłby powiedzieć niejeden, co mi to za dziedzic, posiadający 1/12000 część całego dziedzictwa; a właściciel tej akcji mógłby dodać: co mi za zysk z 25 tal., za który cały rok mam się natężyć w pracy, toć głównie na innych, a maluczko tylko na mnie spłyną z tego owoce.

Nie przeczę, że z razu będzie takie rozumienie i takie zarzuty, bo jest w nich pewien pozór prawdy. Gdyby dziedzic na majątku wartym 300,000 tal., miał tylko 25 tal. własnego kapitału, litowałby się każdy słusznie nad takim dziedzicem. Ale jeżeli majątek należy do spółki, która jest zupełną jego dziedziczką, wszystko jedno jest, czy ja w tej spółce 25 talarami, czy 250,000 talarami zaangażowany jestem. Moje uprawnienie jest zupełnie równe, moje bezpieczeństwo kapitału zupełnie takie same, tylko korzyści ze współwłasności będą różne.

Myli się następnie 25 talarowy akcjonariusz i robotnik w jednej osobie, jeżeli sądzi, że tylko te 25 tal. będą miarą jego dochodu i zysku ze współwłasności. Cały jego całoroczny zarobek za pracę, a w obliczenie tego zarobku wchodzi wszystko, co na utrzymanie swoje pobiera, będzie drugą miarą, wedle której spływać na niego będą zyski ze wspólnych dochodów.

Wszakże radziłbym najpierw czynić próby na małych folwarkach, np. wartości 30 000 tal., gdzie się ów stosunek akcji do całego kapitału zwiększy do 1/1200; albo

wartości 10,000 tal., gdzie się zwiększy do 1/400, i o tyle zbliży się częśćka do całości, czyli jeden współdziedzic zbliży się do ogółu reszty współdziedziców i do pana, zostającego zawsze w posiadaniu przeważnej części akcji. Rada ta poleca się jednak tylko dlatego, że w ogóle eksperymenty społeczne powinny być realizowane na małą skalę, dopóki się nie okażą praktycznymi; po drugie ze względu na brak zrozumienia ze strony ludzi mniej wykształconych. Proporcja akcji do kapitału wspólnego zostaje zawsze ta sama. Akcja 25-talarowa nie przyniesie mi, ani mniej, ani więcej, czy do wielkiej, czy do małej należeć będzie wspólnej własności. Zyski z pracy i kapitału każdego wspólnika tu i tam rozdzielają się wedle tego samego stosunku. Zważywszy prócz tego, że wielkie kapitały lokowane w przedsiębiorstwa, mają więcej sposobności zwiększenia dochodów produkcji, aniżeli kapitały małe, to nawet o tyle praca i kapitał akcyjny robotnika, poświęcone wielkiemu gospodarstwu spółkowemu, sówiciej się opłacą, niż w spółkach gospodarczych mniejszych.

Robotnicy i urzędnicy gospodarczy, zostawszy przez nabycie akcji współwłaścicielami majątku spółki, pojmą też dopiero rzeczywistą własność i swoje prawa do niej, gdy je będą wykonywali; a mianowicie: 1) gdy będą mieli coś do mówienia i stania w interesach gospodarstwa, czy to bezpośrednio, czy pośrednio przez wybrane spośród siebie osoby zaufania; 2) gdy im z dochodów tego gospodarstwa spłyną zyski, oprócz pobieranych zasług, zarobków i utrzymania, a będą wynagrodzeniem widocznym nie tylko kapitału włożonego, ale i całorocznej pracy.

Z tego się pokazuje, że dzisiejsze pensje, zasługi³ i zarobki ludzi i urzędników gospodarczych, wraz z tym, co na utrzymanie swoje pobierają, byleby były na ten cel wystarczające, nie będą potrzebowały być zmieniane i podwyższane, bo zyski ich z kapitału i pracy idą innymi drogami. Tamte liczą się do wydatków wspólnego gospodarstwa, te spływają z nadwyżki dochodów. Ani też udziałowcom chodzić o tę zmianę w zasługach i w deputacie nie będzie, gdy pojmą, że powiększenie zbyteczne tych pozycji podniosłoby o tyle stan rozchodu, a zmniejszyło stan dochodu i czystego zysku, z którego im przypadają odpowiednie części. Byłoby to więc przekładaniem grosza z jednej kieszeni w drugą, ze szkodą dla spółki, bo zmniejszaniem kapitału obrotowego gospodarstwa.

Nie wynika jednak stąd, że pensje, zasługi i deputaty są całkiem w koalicji niepotrzebne, ponieważ żaden właściciel ich sobie nie wyznacza. Inna jest rzecz właściciel, a inna stowarzyszeni współwłaściciele gospodarstwa. Tam jest jedna praca i jeden kapitał, stąd też cały niepodzielny dochód nimi jest osiągany; tu są różne kapitały, różne roboty i zatrudnienia, dające też różną miarę płacy i zarobku, a stąd różne stosunki w podziale wspólnego zysku. Tam całkowita produkcja zapewnia utrzymanie właścicielowi, tu z niej wszyscy współwłaściciele żyć muszą. Dochód ze zbyt małego kapitału, jakim jest akcja, nie daje utrzymania robotnikowi, daje mu je tylko praca codzienna, wymagająca też codziennego lub czasowego wynagrodzenia.

Zawsze atoli ustaje spór z ludźmi i urzędnikami o pensje, zasługi, tantiemy, deputaty i o wysokość akordowej pracy. W gospodarstwie, w którym zaprowadzoną będzie

³ Niejasne znaczenie tego świadczenia. Może to być wysługa lat (red).

koalicja kapitału i pracy, oni sami wraz z panem raz na zawsze oznaczą wysokość każdej płacy za pracę, czy to wedle przyjętych w okolicy zasad, czy wedle analizy, ile na utrzymanie pojedynczego robotnika, lub całej rodziny, potrzeba.

Ustanie ciągła wędrownia czeladzi z wsi do wsi, i sprowadzanie ich uciążliwe trzy razy do roku. Każdy gospodarz wie, jak ta nieustanna zmiana urzędników i czeladzi szkodliwie wpływa na prowadzenie gospodarstwa. Trzeba czasu i to długiego, zanim człowiek świeży i nowy obezna się ze stosunkami i osobami, z ziemią i sposobem gospodarowania; a zmieniający się co rok, lub dwa, nie nabędzie ani przywiązania do miejsca i pana, ani zaangażowania w sumienne pełnienie obowiązków.

Przeciwnie ludzie, związani współwłasnością, będą siedzieć na miejscu, i już przez to samo, jak to mówią, porosną w pierze; bo i kamień omszeje, gdy na miejscu leży. Wydalani tylko będą leniuchy, niezdary, pijacy, przeniewiercy. Samo zainteresowanie zyskiem nie będzie powodowało porzucania służby, a może i kraju; bo w spółce, której się stał współwłaścicielem, znajdzie każdy to materialne zabezpieczenie, którego gdzieindziej szuka.

Przy takiej też koalicji gospodarczej, będą mogły być przeprowadzone reformy, które dobrze zrozumiany interes gospodarstwa uzna za dobre i potrzebne, a które obecnie na upór czeladzi trafiają. Nie będzie ich narzucał pan ludziom swoim, ale będą je stanowili i zaprowadzali oni sami, i nie będzie ani sporu, ani krzywdy.

Są więc niezaprzeczone korzyści, wypływające z koalicji kapitału i pracy w gospodarstwie wiejskim, tak dla jednej, jak dla drugiej strony. Ale są trudności praktycznego wprowadzenia tego systemu.

Ludek nasz z natury, a może i nie bez słusznego powodu, jest podejrzliwy i niedowierzający; nieskory do oszczędności, a jeszcze trudniejszy do lokowania ciężko zarobionego grosza w akcjach, których znaczenia i wartości nie rozumie. Wiadomo, że uciulawszy sobie sto lub kilkaset talarów w srebrze, nie kupi za nie papieru procent przynoszącego. Wierzy tylko w talary, które chowa w skrzyni, jako martwy i nic mu nieprzynoszący kapitał. Propozycja, uczyniona mu ze strony pana, aby kupił akcję, za którą stanie się współdziedzicem całego pańskiego folwarku, wyda mu się tak podejrzaną, że ją będzie uważał za pułapkę, aby z niego wyłudzić pieniądze; za sidła zastawione, aby go pociągnąć do rujnującej jego mienie odpowiedzialności za straty, jakie się w gospodarstwie dzieją, a które on zna najlepiej, patrząc na nie ciągle.

Z drugiej strony pan, nasiąkły panującymi jeszcze obecnie poglądami społecznymi, nie będzie się chciał pogodzić z myślą zbycia się dobrowolnie swego dziedzictwa na rzecz spółki; i to jeszcze jakiej spółki! Swoich fernali, ratai, pasterzy bydła, owczarzy, pisarzy, ekonomów i tym podobnych podrzędnej kondycji ludzi. Absolutną swoją władzę monarszą w gospodarstwie będzie się wzbraniał zamienić na konstytucyjne obrady z tą gawiedzią ludzi nieumiejętnych i prostych; na obowiązek zdawania im rachunku z rocznego bilansu gospodarczego. Będą to twarde orzechy do zgryzienia, i mało znajdzie się takich, którzy mieli by ochotę na ten eksperyment się odważyć.

A jednak, jeżeli chcemy podnieść poziom ludu, ubogacić go moralnie i materialnie, przywiązać do tej gleby ojczystej, zamienić proletariusza na obywatela; nie ma na te

wielkie i szlachetne cele dzielniejszego sposobu, jak zaprowadzić po wsiach tę koalicję kapitału i pracy.

Gdybyś zrobił, jak Staszic, i rozdał, lub rozprzedał grunta chłopom po niskich i ułatwionych spłatach, z warunkiem, by je sami wspólnie uprawiali, administrowali i sami zarządzili się, nie dopiąłbyś celu. Bo lud ten nieumiejętny, długo w ciemnocie i zawiśłości trzymany, potrzebuje nad sobą opieki tych wszystkich powag, których sam nie posiada; a więc powagi majątku, wiedzy, znaczenia, prawa i rządu. W wyobrażeniu pana zbierają się wszystkie te powagi, i bez niego lud się nasz roboczy nie obejdzie. Koalicja kapitału i pracy gospodarcza, długo jeszcze u nas nie będzie miała innego znaczenia, jak koalicja pana i ludu pod nim pracującego. W tym też tylko znaczeniu może być dla jednej i drugiej strony zbawienną.

Trzeba więc przełamać pierwsze lody, bo cel jest wielki i pożyteczny. Trzeba ze strony panów ofiary; nie materialnej, bo strat nie poniosą, a korzyści osiągną; ale ofiary moralnej: zstąpienia do ludu roboczego, zyskania jego zaufania i podniesienia go do siebie przez dopuszczenie go do współwłasności.

Zbývá się pan tym aktem dziedzictwa swojego folwarku na rzecz spółki, z jego czeladzi i urzędników złożonej; ale tylko co do formy. Co do istoty je zatrzymuje; bo nie przestaje być w posiadaniu największej części swojego majątku; zatrzymuje stanowisko szefa całego gospodarczego zarządu, i zostaje mu władza i powaga, jaką miał dawniej, tylko że ograniczona, że tak powiem, konstytucyjną formą spółki.

Własność ziemską prywatną przechodzi nieustannie z rąk do rąk, nie tylko drogą dziedziczenia, ale częściej jeszcze przez sprzedaż. Jest to konieczne następstwo wyzwolenia własności spod przywilejów różnego rodzaju i kastowości. Grunta stały się towarem, gospodarstwo warsztatem produkcyjnym, i każdy je nabyć ma prawo.

Wobec tej fluktuacji własności ziemskiej nie może i nie powinno być celem koalicji gospodarczej, aby z każdego współwłaściciela utworzyła z czasem właściciela osobnej, prywatnej własności; albowiem majątek spółki rozpadłby się tym sposobem na drobne mająteczki prywatne, czyli uległby rozparcelowaniu. Koalicja sama by się zanegowała i stanęła z sobą w sprzeczności. Byłoby to to samo, co założyć miasto po to, aby się z czasem jego mieszkańcy rozeszli po świecie. W spółkach przemysłowych, niemożliwym jest rozparcelowanie majątku spółkowego, bo fabryka jest organizmem mechanicznym, na podobieństwo organizmu żywego, który na osobne żywotne części rozłożyć się nie da. Ale wieś, jak co dzień widzimy, może być rozparcelowaną, i jedno w niej gospodarstwo zamienione na liczne drobne gospodarstwa.

Spółka koalicyjna ma na celu utrzymać i owszem majątek ziemski w całości, a nawet powiększyć go przez wykupywanie gruntów przyległych, lub przez przystępowanie do niej właścicieli sąsiednich, na przykład gospodarzy włościańskich. Ostateczne jej cele dalej jeszcze sięgają. Z czasem, choćby po upływie wieków, ma zamienić wszystkie własności ziemskie pańskie na własności spółkowe, okryć ziemię rolniczymi koloniami spółkowymi, jakby skupiskami mrówek, pracującymi dla własnego i powszechnego dobra. Wszelka większa własność produkcyjna ma przejść na współwłasność.

W miejsce jednostki, osoby właściciela, będzie postawiona osoba moralna⁴ ze stowarzyszonych do jedności współwłaścicieli. System koalicyjny w dalszym rozwoju znosi pana, a stanowi w jego miejsce spółkę. Tym samym znosi dziedzictwo, uważając je jako własność rodzinną całego majątku ziemskiego, który spadkobierca dla działów albo zadłużać, albo obcemu sprzedawać musiał; a stawia stowarzyszenie nie jako dziedzica majątku, ale jako właściciela, który nie umiera, majątku nie dzieli, ani nie sprzedaje, a ciągle się dorabia, podnosząc moralne i materialne dobro stowarzyszonych, po których śmierci spadkobiercy odziedziczają nie części majątku spółkowego, ale akcyjne kapitały w tym majątku lokowane i przez spółkę spłacalne.

Co koalicję tak przemysłową jak rolniczą, jako nową ideę społeczną cechuje, jest ta okoliczność, że łączy pracę i kapitał w jednej osobie; że współwłaściciele są jednocześnie pracownikami w tej własności. Tym stanowczym, że go tak słusznie nazwę, rewolucyjnym środkiem, zapobiega, aby kapitał wyzyskiwał pracę i dzieli zysk sprawiedliwie; nie pozwala, aby na pracy, przynajmniej równo-uprawnionej z kapitałem, bo ona jest jego matką, a kapitały są jej potomstwem rozbiegłym po świecie, aby na tej macierzy wszelkiego zasobu narodowego ciążyła niewola proletariatu i różnego niedostatku, nałożona na nią przez kapitały, jej spanoszonych synów.

Postęp czasu i cywilizacji zniósł niewolę i przywileje, zniósł zaciągi i pańszczyzny, ale pozostał naturalny przywilej kapitału kupowania sobie pracy. Ów wszechwładny kapitał, który ją kupuje, mów co chcesz, zawsze nakładał i nakłada cenę i warunki sprzedającemu pracę, już z tej prostej przyczyny, że kapitał na czas krótszy, czy dłuższy obejdzie się bez pracy, ale praca bez płacy się nie obejdzie, jeżeli robotnik z głodu nie chce umierać.

Przywilej ten kapitału, kupowania sobie pracy, jak się rzekło, jest naturalny, bo wypływa z istniejących stosunków społecznych. Koalicja więc nie zaraz i nie wszędzie uchylić go będzie mogła. Postanowiła sobie wyzwolić przynajmniej robotnika w fabrykach i w gospodarstwach, od tego ostatniego zabytku zależności pracy od kapitału. Dlatego nie pokazuje mu dopiero w perspektywie możliwości nabycia jakiej dla siebie własności za grosz, oszczędzony z pobieranej za pracę płacy; ale od razu robi go współwłaścicielem wielkiego majątku spółkowego; od razu dopuszcza go, za każdą kwotę kapitału, zainwestowanego w akcje, do odpowiedniej części czystego zysku z całkowitej produkcji. Oprócz zapłaty za pracę i prowizji od kapitału, przyznaje mu, jako współwłaścicielowi majątku, należące mu się za pracę i za kapitał dochody, wynikające z nadwyżki przychodu nad kosztami (rozchodem).

Wszystko to ładnie, powie nie jeden, ale dla robotników, czeladzi, urzędników. A gdzie się podzięją dzisiejsi dziedzice i dzierżawcy majątków ziemskich; co się z nich zrobi w twoim nowym systemie społeczeństwa ziemskiego; co im dajesz za to, że się pozbywają własności, prawem hipotecznym na imię ich zapisanej, na rzecz spółki; że się zbywają dziedzictwa na krzywdę własnych dzieci; że składają władzę swą pańską

⁴ **osoba moralna** według Słownika Wyrazów Obcych Arcta; osoba lub zbiorowość uznana za zdolną do działań prawnych, osoba prawna (red.)

z wszystkimi jej przysługującymi prawami; że stają się współnikami z podwładnymi sobie ludźmi?

Już z poprzedniego przedstawienia tego zagadnienia wynika, jak nieuzasadnionymi są podobne obiekcje, i że jedynie z niejasności i niezrozumienia wypływają. Atoli właśnie dla tego ostatniego powodu musimy jeszcze na nie odpowiedzieć, choćby się przyszło tu i owdzie powtarzać.

Co się za pół wieku, za wiek, lub później jeszcze stanie z rodzinami, które obecnie są w posiadaniu majątków ziemskich, tego one same dziś nie wiedzą. Jest prawda życzeniem i staraniem każdego ojca pozostawić majątek odziedziczony, lub nabyty synowi, i utrzymać mienie przy imieniu w rodzie swoim; wszelako doświadczenie pokazuje, że policzyć można na palcach te rodziny, w których posiadaniu majątek ziemski już od stu lat, lub więcej zostaje. Rząd pruski tworząc reprezentantów izby panów z posiadaczy stuletniej własności, widział się zmuszonym do zniesienia jej na 50-letnią, bo nie znalazł dostatecznej liczby z pierwszej kategorii. Rody całe wymierają, po mieczu i po kądzieli i ustępują miejsca nowym rodom, tak jak pokolenia pokoleniom. Powinniśmy brać stąd naukę o znikomości rzeczy ludzkich, i że wyższe nam być powinny cele społeczne, niż rodowe.

Przy dzisiejszej konkurencji pracy, przemysłu i kapitałów, majątki znikają jeszcze prędzej, niżeli rody, co je posiadały. Przechodzą z rąk do rąk, i żaden ojciec nie może dziś mieć pewności, majoraty⁵ chyba stanowią wyjątek, czy syn jego utrzyma się w odziedziczonym po nim majątku; a cóż dopiero mówić i stanowić o prawnukach! Majątki więc prywatne i rody przemijają i nikną, a trwa społeczność i bogactwo narodowe, w którym nowi ludzie nowe majątki zdobywają, zawsze tylko środkami pracy, przemysłu i kapitału.

Z rozwojem koalicji gospodarczej, ustaną dziedzictwa, ale nie ustaną majątki ziemskie. Ona i owszem stawia tamę rozdrobnieniu majątności przez spadki i działy, przez sprzedaż i parcelowania. Spółki koalicyjne gospodarcze są najwłaściwszymi, bo produktywnymi majoratami; są najwięcej pożądanym konserwatyzmem majątkowym, bo nie tylko kapitału, ale i pracy, która kapitał rodzi, wciąż go utrzymuje i powiększa.

Skoro zatem koalicja majątki ziemskie w ich całości zatrzymuje, toć zostawiona sposobność dla obecnego dziedzica zatrzymania sobie nawet takiej części majątku w akcjach, jaką rzeczywiście posiada, a spłacenia resztą akcji długów hipotecznych. W miejsce wierzycieli, którzy mu zagrażali subhastą⁶, nabywa współników akcyjnych, którzy będąc zarazem pracownikami w gospodarstwie, mają w tym własny interes, aby majątek i w nim dawnego dziedzica utrzymać. Położenie jego zatem, choć zmienione co do formy, pozostało to samo co do istoty, a stało się dlań wiele szczęśliwsze i swobodniejsze.

⁵ **majorat**, według Słownika Wyrazów Obcych Arcta; porządek spadkowy według którego dziedziczy najstarszy syn; majątek, dziedzicznie przechodzący na najstarszego syna, nie mogący być podzielonym, sprzedanym, ani obciążonym długiem (red).

⁶ **subhasta** według Słownika Wyrazów Obcych Arcta; publiczna sprzedaż przymusowa majątku nieruchomego i zadłużonego (red).

Jak dziedzictwo jest wyzyskiwaniem pracy przez kapitał, tak dzierżawa jest wyzyskiwaniem kapitału przez pracę a w części kapitału przez kapitał. Dziedzic, wydzierżawiając wieś, zatrzymuje sobie jej kapitał, kontentując się czynszem (dzierżawą), który mu przynieść powinien; zaś dzierżawca, częścią swego kapitału opłaciwszy czynsz z góry i najem czeladzi, wkłada w cudzy majątek całą swoją pracę, i stara się jak największe z niego dla siebie wydobyć korzyści. Przy takim rozdziale kapitału i pracy, koalicja ich z natury rzeczy jest niemożliwą. Nie może ten nikogo przypuścić do współwłasności, który jej sam nie posiada.

Że dzierżawy, jako wyzyskujące kapitał, niszczą majątki, wiadomą jest rzeczą. Przeciwdziałać temu zniszczeniu można tylko przez wieloletnie dzierżawy, jak w Anglii na 99 lat. W nich już dzierżawca gospodaruje, jakby w swoim dziedzictwie, i własny interes każe mu inwestować i podnosić kulturę, a jednocześnie wartość majątku. Otóż takie dzierżawy, w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu w koalicjach gospodarczych istnieć nie mogą, i niewątpliwą jest rzeczą, że liczba ich z postępem systemu koalicyjnego zmniejszać się będzie. Wszakże nie potrzeba na to koalicji. Zmniejszają je rozdrabniające się majątki. Tylko w wielkich majątnościach są dzierżawy możliwe. Właściciel miernego majątku, a jeszcze zadłużonego, nie może go, chyba wyjątkowo, wydzierżawić, sam musi gospodarować, bo czynsz z samego kapitału nie starczy na utrzymanie. Dlatego to już dziś u nas dzierżawy są trudne i liczba dzierżawców zmniejsza się coraz bardziej.

Wszelako i w koalicjach gospodarczych pewien rodzaj dzierżawy będzie możliwy. Jeżeli dziedzic zaprowadzający w majątku swoim system koalicyjny, sam nie chce lub nie może gospodarować, będzie mógł wydzierżawić swoją współwłasność spółkową, pobierając tylko czynsz i dywidendę od akcyjnego kapitału, a dzierżawcy przekazując pensję, wyznaczoną za kierunek i zarząd spółki, oraz premię z tą pensją związaną.

Na koniec i spadkobiercy, a mianowicie dzieci dzisiejszego dziedzica, nie poniosą żadnej krzywdy na koalicji gospodarczej. On im raczej przez nią uratował majątek swój rzeczywisty, jaki zadłużona wieś przedstawiała, i po śmierci zostawi go im, umieszczony w tej samej ziemi dziedzicznej, w której i nadal wspólnymi siłami utrzymywać i zwiększać się może. Dzieciom, nabywającym w spadku tę rzeczywistą część ojcowizny, zostawionym będzie do woli, albo podzielić się i z działami swymi akcyjnymi wstąpić do spółki, przyjmując w niej zarazem pewien wydział pracy lub urzędu; albo zostawić jednemu cały kapitał akcyjny po ojcu, zastrzegając sobie od swoich działów prowizję, dopóki nie nastąpi spłata ich akcji przez nowych właścicieli.

Gdyby spadkobiercom chodziło o natychmiastową likwidację ojcowizny, to przy pomyślnych rezultatach spółkowego gospodarstwa znajdzie się bez trudności nabywca wszystkich akcji zmarłego ich właściciela, w którego prawa tą akwizycją⁷ jako kierownik spółki wstępuje. Nareszcie spółka sama, posiadając prawa korporacyjne, i podniósłszy się w ciągu lat do pewnego stopnia niezależności i samorządu, będzie mogła zaciągnąć dług na majątek spółkowy i nabyć od sukcesorów akcje. Sama wtenczas wybierze sobie kierownika i wyznaczy mu pensję, z kaucją przezeń w akcjach deponowaną.

⁷ **akwizycja** według Słownika Wyrazów Obcych Arcta – nabytek (red.).

Wydaje się nam, że wyjaśniliśmy dokładnie nową ideę społeczną, która zaczyna być realizowana w fabrykach angielskich w formie koalicji kapitału i pracy. Wskazaliśmy, o co nam głównie chodziło, że ta idea nowa da się i na polu gospodarstwa rolniczego przeprowadzić. Wykryliśmy korzyści tak robotników i urzędników gospodarczych z jednej strony, jak panów z drugiej strony, jakie ze spółek koalicyjnych bezpośrednio dla nich wypływają. Zwróciliśmy w końcu uwagę na ważne w społeczeństwie ziemiańskim reformy, które koalicja tego rodzaju sprowadzić musi. Trzeba nam teraz jeszcze zastanowić się, na co baczyć należy, aby ten nowy system gospodarczy u nas móc w życie wprowadzić.

Celem koalicji przemysłowej, jak to chce p. B o r c h e r t, ma być zupełne przejście całego majątku fabryki na jej robotników i urzędników, co w dziesiątku, a choćby i więcej lat, nastąpić może. Podaliśmy w miejscu odnośnym nasze w tej mierze wątpliwości. Są one te same i w koalicji gospodarczej, gdybyśmy już teraz za cel jej położyć chcieli zniesienie od razu własności pańskiej i postawienie w jej miejsce własności ziemskiej spółkowej między samą czeladzią i służbą wiejską. Może to kiedyś nastąpi, ale czas ten widzi nam się jeszcze bardzo odległym. Ileż to przejść najpierw musi generacji, nim lud nasz wiejski dojdzie do takiego stopnia naukowego i technicznego wykształcenia, że będzie mógł bez szwanku sam sprawować zarząd wielkiego wspólnego ziemskiego majątku! Jakiegoż to najpierw potrzeba rozmnożenia nie tylko szkół elementarnych i realnych, ale i szkół agronomicznych, rzemiosła i rękodzielnictwa, aby oświata ogólna i wiedza techniczna rozlała się szerokim korytem aż na te ostatnie warstwy wiejskiego społeczeństwa!

Do tak odległych celów nie sięgajmy od razu. Jeżeli w ogóle są możliwe, rozwiną się same przez się przez rozwój koalicji pracy i kapitału po wsiach. Poprzestańmy na tym, co nam się bezpośrednio podaje; to jest na takiej koalicji, w której jeszcze kapitał reprezentuje dziedzic włości, przechodzący z roli pana niezawisłego, na rolę pana zawisłego od spółki; a pracę reprezentują czeladź i służba urzędnicza gospodarska, pracująca zawsze jeszcze pod kierunkiem i przewodnictwem pana, ale już dzieląca się swoimi zyskami ze współwłasności, którą nabyła kupnem akcji.

Na coś podobnego natrafiamy w sprawozdaniu Dr. H i r s c h a, który w styczniu r. b. objeżdżał powiaty Prus Wschodnich, dotknięte klęską głodową z powodu zeszłorocznego nieurodzaju. Przytaczamy odnośny ustęp w tłumaczeniu.

Na milkę drogi od powiatowego miasta Gerdauen, ku południowi, w pięknej okolicy, leżą dobra rycerskie Posegnick, będące własnością pana Neumanna. Przybył on r. 1851 z Marchii do Prus Wschodnich i objął na korzystnych warunkach dobra Heiligenstein w dzierżawę. Zauważył, że tamtejsi robotnicy wiejscy nie mają pojęcia o gospodarności i ani myślą o tym, aby przez nią i dochody swego chlebobawcy i swoje własne podnieśli. Ani w nich zaufania do przełożonych, ani dbałości o swoją przyszłość. Ażeby tę sytuację zmienić, postanowił przemysłowy dzierżawca, przypuścić ludzi swoich do czystego zysku z gospodarstwa; a przez założenie kasy oszczędności, stworzyć im możliwości zebrania sobie małego kapitaliku.

Od 1855 r. pobierali wszystka czeladź dworska i zagrodnicy po pewnej części czystego zysku, najpierw z samego zboża, później z całego dochodu. Część ta wynosiła początkowo 4, następnie 5 procent, a w Posegnick, które to dobra p. Neumann później nabył, doszła aż do 8 procent.

W przeciągu ośmiu lat, od 1858 – 1866, zysk czysty roczny, rozdany między robotników, wynosił przeciętnie 550 tal. W Posegnick urósł za rok 1866, wedle obrachunku, który miałem w ręku, na 569 1/2 tal., a prócz tego otrzymał inspektor gospodarczy wynagrodzenie 450 tal. Na każdego z czeladzi przypadło od 6 do 30 tal. Większa część zagrodników dostała po 12 i 13 tal., a zatem dość znaczne wynagrodzenie pracy dla ludzi, pobierających zasługi i deputat taki sam, jak robotnicy po innych dobrach.

Aby tego zarobku nie marnowali zobowiązał ich p. Neumann, aby przynajmniej połowę dochodów składali w kasie oszczędnościowej, płacąc im ósmaka (ósmą część talara – red.) od talara prowizji rocznej. Za dobrowolne składanie oszczędzonych pieniędzy dodawał na każdy talar, złożony na rok cały do kasy, dwa złote; podobnie rodziny robotników, mające więcej niżeli czworo dzieci, jeżeli przystępowały do kasy oszczędności, pobierały na każde dziecko dwa złote. Błogie skutki tego urządzenia pokazały się teraz w czasie głodu. W całym powiecie Pillkallskim nie było ani jednej kasy oszczędności, natomiast w kasie ludzi dworskich z Heiligenstein, w liczbie około 30, było 1515 tal. Kasa w Posegnick, do której 39 czeladzi należy, ma obecnie 1114 tal. gotówki. Jakaż to pomoc w czasach niedostatku!

Atoli p. Neumann nie poprzestał na samej tantiemie i kasie oszczędności. Dokazawszy tego, że na tej drodze wychował sobie robotników rozsądnych i oszczędnych, wskazał im potem cel ostateczny ich pracy, to jest własność gospodarczą. Na nieco odległym cyplu gruntów Posegnickich, w pobliżu wsi Altendorf, wybudował w zeszłym roku kolonię, którą nazwał Arbeitsdank (dar pracy). Dziś tam dopiero widać dwa domy mieszkalne i budynek gospodarski ze stodołą i chlewami. W każdym domu mieszka po dwie rodziny, dla każdej rodziny dwie izby obszerne, jasne i opalane, komora, piwnica i pół góry. Przed domem mały ogródek z drzewami owocowymi, a poza drogą działka gruntu trzy morgowa.

Ludzie dworscy z Heiligenstein i Posegnick, którzy przez 15 lat służyli pilnie i wiernie, i przynajmniej 50 tal. posiadają w kasie oszczędności, odbierają działkę, w 1/3 żytem obsianą, wraz z mieszkaniem, w dzierżawę na lat 6, płacąc za wszystko dzierżawy rocznej tal. pięć, a jako kaucję wpłacają tal. 50. Po sześciu latach dobrego gospodarowania wolno dzierżawcy nabyć mieszkanie i rolę na własność, za sumę 125 tal., w którą wlicza się kaucję 50 tal. Spłata kupna zaraz nastąpić powinna.

Przekonałem się naocznie – dodaje sprawozdawca – jak bez porównania lepiej się mają ludzie dworscy w Posegnick, a jeszcze więcej koloniści z nowej osady „Dar pracy”, w porównaniu z masą komorników, wyrobników i czeladzi w całych Prusach Wschodnich. Byłem sam świadkiem, z jaką serdecznością i wdzięcznością przywią-

zani są do swego chlebowawcy. Pan Neumann założył także ochronkę i czytelną dla swoich ludzi. A że przy tym wszystkim i on sam nie traci, ale zyskuje, dość obejrzeć jego gospodarstwo kwitnące, i piękne i gościnne pokoje dworu jego w Posegnick.

Widać z tego referatu, że tu jeszcze nie ma koalicji kapitału i pracy, o którą nam chodzi, bo nie ma przypuszczenia robotników do własności majątkowej; jest tylko przypuszczenie ich do udziału w czystym zysku z dochodów majątku pańskiego, czyli jest zaprowadzony rodzaj tantiemy⁸. Właściciel dóbr Posegnick czuł, że to nie wystarcza, bo wiedział, że kamieniem zwornym (węgielnym) każdej gospodarczej pracy jest własność gruntowa. Utworzył dlatego ową, kolonię trzymorgową, która miała wskazywać ostateczny cel i nagrodę pracy dla wysłużonej u niego czeladzi.

Historia trzech mórg jest i u nas w księstwie pamiętną. Nadanie takie okazało się niepraktyczne, bo z trzech mórg nikt się u nas z rodziną, nie utrzyma, gospodarstwa na nich osobnego założyć nie może, musi więc chodzić na zarobek, a zatem pracować nie dla siebie, ale dla drugih. Potrzebą przymuszony zadłuży, następnie sprzeda swoją nieruchomość i dar pracy zamieni się na dar kapitału. By temu zapobiec, powinien był założyciel kolonii postanowić pewne ograniczenia własności; co znowu byłoby ograniczeniem swobody i wolności właściciela dysponowania nią dowolnie.

Przed wirem stosunków i obrotu kapitałów nie ostoł się żadna prywatna własność. Oprzeć mu się tylko może własność spółkowa, bo i dobra rządowe, czyli narodowe, są taką własnością. To też nie może być zadaniem koalicji gospodarczej wyzyskiwać najpierw pracę robotnika, przypuszczając go jedynie do tantiemy z podwyższonej przez jego pracę produkcji, a dopiero w końcu za oszczędności nagromadzone w kasach, na ten cel założonych, ułatwić mu nabycie małej własności gruntowej; i tym sposobem tworzyć kolonistów trzy- lub więcej -morgowych. Jej zadaniem jest, jak się to już powiedziało, od razu robotnika zrobić współwłaścicielem każdego wielkiego gospodarstwa, i od razu umożliwić mu wszystkie przysługujące mu zyski. Koalicja znosi więc kasy oszczędności i zamienia je na akcje, które ich właścicielowi nie tylko czynsz, ale i premię, czyli dywidendę, a zatem daleko więcej, niżeli w kasie oszczędności przynoszą.

Koalicja dalej nie chce kolonizować, ani parcelować gruntów, ale przeciwnie skupiać je i zlewać małe posiadłości w większe majątki produkcyjne; bo wie, że tylko z wielkiego gospodarstwa wielkie pochodzą zyski i stosunkowo w większej mierze przypadają na tych, co w nim pracują i są jego współwłaścicielami.

Nie taimy tego sobie, że na początku spółki nasze gospodarskie, na koalicji kapitału i pracy oparte, nie przedstawiają tak pomyślnego obrazu, ani w praktyce nie sprowadzą od razu tak korzystnych rezultatów, jakie z ich teorii wynikają. Przypuszczamy z góry, że pojawiać się nawet będą niepowodzenia i straty, przez nieumiejętne i nie dość gorliwe tego nowego systemu zastosowanie; że dlatego pojawi się z jednej stro-

⁸ **tantiema** według Słownika Wyrazów Obcych Arcta; udział w zyskach wypłacany pracownikom lub uczestnikom handlowego lub przemysłowego przedsiębiorstwa, jako stały dochód lub dodatkowo, zależnie od zwiększenia się zysków (red).

ny zaniedbanie i niewiara, z drugiej zobojętnienie i zniechęcenie. Mamy przecież to mocne przekonanie, że ta idea społeczna jest na czasie, że się i u nas przyjmie i rozwinie; mimo niedomagania i niepowodzeń początkowych, mimo niedowierzania ostrożnych i przezornych i mimo opozycji ludzi takim nowacjom społecznym niechętnych. Bo znajdują się tacy, co ją z szlachetnego popędu serca dla ogólnego dobra pochwycą, z gorliwością, poświęceniem i umiejętnością u siebie przeprowadzą. A kiedy tu i owdzie zabłyszczą przykłady dobrego funkcjonowania, znajdą się naśladowcy.

Chodzi o zrobienie próby, a praktyka niech pokaże, czy warto próbę zamienić na system gospodarstwa trwały, wedle wszystkich form prawnych. W czasie próby formy prawne, mające już nieodzowne następstwa, zastąpionymi być mogą zaufaniem wzajemnym. Pan musi mieć zaufanie do swoich ludzi, do ich poczciwości i zdatności, i dlatego tylko najporządniejszych i najzdatniejszych będzie do spółki dobierał. Na odwrót ludzie muszą mieć zaufanie do pana, jeżeli mu mają oddać za akcje grosz swój, ciężko zapracowany, i spotęgować tak pracę, jak dozór.

W czasie próby, jako w czasie przejścia od gospodarstwa pańskiego do gospodarstwa spółkowego, wiele jeszcze trzeba będzie zachować z dawnych stosunków pana do służby i czeladzi folwarcznej. Ograniczenie jego władzy i woli przez spółkę będzie zrazu słabe i mało znaczące, rzeczywiste o tyle, o ile sam będzie miał wolę siebie ograniczyć. Rządy prawie nieograniczone zostaną przy nim, tak jak było dawniej. Mimo to wszystko, jeżeli koalicja kapitału i pracy nie ma zawieść oczekiwania, i chybić całkiem celu, do którego zmierza, już w roku próby pewne zachować będzie trzeba prawidła, bez których ona nie mogłaby przetrwać.

Podstawowe zasady każdej koalicji gospodarczej są następujące:

1. Kapitał i praca zjednoczone w każdej jednostce spółkowej

Ten tylko może być współwłaścicielem majątku gospodarczego, kto w nim jest współpracownikiem. Dopiero w dalszym rozwoju tego systemu da się przeprowadzić równie kardynalna zasada, że ten tylko w takim gospodarstwie może być współpracownikiem, kto będzie jego współwłaścicielem.

A zatem na początek potrzeba, aby przynajmniej kilku, lub kilkunastu spośród robotników i urzędników gospodarskich wzięło akcje. Gdzie są kaucje, tam takowe łatwo na akcje zamienić się dadzą. Gdzie są kasy oszczędności, tam z nich środki na akcje brać można. Gdzie nie ma jednego i drugiego, a czeladź i służba biedna, pracowitym z nich i porządnym pan w pomoc przyjść powinien w ten sposób, że każdemu wystawić jedną akcję, a spłacać ją sobie będzie przychodem rocznym, który na nią z czystego zysku przypadnie, to jest czynszem i dywidendą z akcyjnego kapitału. Dopóki akcja na ten, lub na inny sposób, nie zostanie spłaconą, jej posiadacz pobierać tylko będzie bon, jako dywidendę rocznej pracy. Zatrzymuje przecież proporcjonalny udział w funduszu rezerwowym.

2. Solidarność wszystkich wspólników w zyskach i stratach gospodarstwa spółkowego

Z natury współwłasności wynika, że w spółce koalicyjnej jeden odpowiada za wszystkich, a wszyscy za jednego, że zatem tak straty, jak zyski z gospodarstwa spółkowego rozkładać się powinny stosunkowo na wszystkich. Miarą tego stosunku będzie najpierw kapitał, włożony w akcje w celu uzyskania współwłasności; po wtóre praca, włożona w całoroczną produkcję gospodarczą. Wartość tej pracy, obliczona w pieniądzu, normuje zarobek całoroczny wspólnika i jego rodziny, która razem z nim jednostkę pracującą i zarobkującą stanowi. Do przeliczenia pracy na gotówkę, wchodzi nie tylko pensja, zasługa, zarobek, ale i mieszkanie, ogród, krowa i to wszystko co w naturaliach pobiera. Gdzie są wspólnicy bez rodzin i na stole wspólnym, miarą pracy są zasługi i koszty utrzymania.

Zysk czysty, który się w końcu roku okaże z nadwyżki dochodów, po potrąceniu prowizji, przypadających wierzycielom i akcjonariuszom, a stanowiących czynsz całego akcyjnego kapitału; po odjęciu procentów, przekazanych na fundusz rezerwowy; podzieli się na dwie równe części. Jedna połowa rozchodzi się jako dywidenda w równej mierze na każdą akcję i będzie dodatkiem czynszu; druga rozdziela się jako bon, czyli premia pracy, w różnej mierze, w stosunku do obliczonych całorocznych zarobków każdego akcjonariusza z osobna, i będzie dodatkiem do pensji i zasług, w ogóle do płacy za pracę. Podobnie na wszystkich, w miarę wyłożonego na akcje kapitału i w miarę wybranej za pracę przez cały rok płacy, rozkładają się straty, poniesione w akcyjnym gospodarstwie. Straty są dwojakie: ogólne i szczególne. Pierwsze powstają z ogólnych niedoborów produkcji, bez niczyjej winy, albo z winy całej spółki, za którą nikogo w szczególności brać do odpowiedzialności nie można. Wykrywa je dopiero bilans roczny, wykazujący, że albo nader niskie wypadły bony i dywidendy, albo żadne; że zniżyć trzeba było procent od akcji, albo go całkiem umorzyć; lub że nawet to nie starczyło i pokryć trzeba było deficyt z funduszu rezerwowego.

Straty ogólne, jak widzimy, same się tu rozkładają, bo rozkład ich polega na niedopłatach tego, co się każdemu z ogólnego zysku stosunkowo należy. Gdyby straty te sięgać nawet musiały do pensji, zasług i zarobków, które obniżyć trzeba byłoby na rok przyszły, aby zakryć niedobór roku ubiegłego, to już groziłoby upadkiem spółki. Dlatego lepiej w takim razie pokryć niedobór długiem, zaciągniętym na majątek spółkowy, aniżeli odwoływać się do tych ostatnich zasobów, decydujących już o samym udziale akcjonariusza w spółce. Wszakże w nadzwyczajnych chyba przypadkach burz społecznych i politycznych spółka gospodarska na tak szerokie straty mogłaby być narażona.

Straty szczegółowe sprowadza nieostrożność, brak dozoru, niedbalstwo, zła wola, sprzeniewierzenie zatrudnionych w spółce osób. Są to szkody, popełnione w majątku gospodarczym z winy tego, lub owego robotnika, lub urzędnika. Spółka, albo jej komitet, stanowi o winie, szacuje szkodę, pokrywa ją z dochodów i własności winnego.

Jeżeli nie starczą jego boni i dywidenda, spółka sięga do jego zasług i do jego prywatnej własności, nareszcie do jego akcji i do jego udziału w funduszu rezerwowym. A gdyby to wszystko nie starczyło na pokrycie szkody, nie przekazuje reszty do ogólnych rozchodów, ale ją rozkłada proporcjonalnie do udziału na każdego akcjonariusza i potrąca z jego dochodów spółkowych. Taka solidarność w powstałych szkodach będzie bodźcem do wzajemnego kontrolowania się w pracy.

3. Rzeczywistość współwłasności

W koalicji gospodarczej każdy robotnik i urzędnik powinien nabyć pewności i przekonania, że mimo małego kapitału, włożonego w spółkę, stał się współwłaścicielem całego majątku. Powinien zatem tak się rządzić, i tak być rządzonym, aby nie znalazł się w sprzeczności z tym charakterem współwłaściciela. Nie można dosyć kłaść nacisku na potrzebę utrzymywania włączonych do spółki służby i czeladzi w ciągłej świadomości tego, że stali się współwłaścicielami wielkiego majątku ziemskiego. Od tej świadomości zależą porządna praca, troskliwy dozór, wspólna wszystkich gorliwość, ochota i zachęta. Na niej polega powodzenie spółki, obok moralnego podniesienia zaćności każdego z osobna.

Wychodząc z tej zasady, ustawa spółki już w czasie próby następujące powinna obejmować i zachowywać przepisy:

- a) Wszyscy, wspólnie z panem, decydują o wysokości pensji, zasług, płacy, ordynarii i deputatu dla każdego robotnika i urzędnika na każdy rok gospodarczy, wedle przyjętych w okolicy norm. Sami decydując, będą wiedzieli, że nie sprzedają komuś innemu swej pracy, ale ją wkładają we wspólne gospodarstwo, biorąc dla siebie tylko tyle z jego dochodów, ile im praca, wedle wartości przyjętej, przynieść powinna. Pan sam, jako kierownik, pobiera pensję, wyznaczoną za wspólną umową, jako wynagrodzenie swej pracy.
- b) Zaraz na wstępie stowarzyszeni wybierają spośród siebie komitet, najmniej z trzech osób złożony, z którym pan we wszelkich ważniejszych kwestiach gospodarczych i finansowych naradza się, z nim o wykroczeniach spółkowej czeladzi i służby stanowi, kary i wydalenia naznacza. W dalszym rozwoju komitet nabierze praw większych, a mianowicie podejmowania uchwał przez głosowanie; a wyjętym spod jego kompetencji będzie prawo wydalania ze spółki, przeniesione na całe stowarzyszenie spółkowe.
- c) Walne zebrania akcjonariuszy jak najczęściej, choćby co miesiąc, odbywać się powinny. Każdy z obecnych ma prawo zabierania głosu. Kierownik zdaje tam sprawę z przebiegu gospodarstwa, ze stanu kasy, z transakcji sprzedaży, z cen zbożowych i targów, z poczynionych zakupów; resztę posiedzenia przeznaczają na objaśnienia i nauki w przedmiotach agronomicznych. W czasie próby walne zebranie ma tylko głos doradczy; w dalszym rozwoju stanowi przez głosowanie i jest najwyższą instancją spółki. Do jego wyłącznej kompetencji należeć wtedy będzie przyjmowanie

nowych akcjonariuszy ze zgłaszającej się czeladzi i urzędników, wydalenie ich ze spółki i rozstrzygnięcie sporu, gdyby takowy zaszedł między dyrygentem a komite-tem.

4. Ścisłe określenie wartości majątku spółkowego

Oszacowanie takie, i to najściślejsze, wedle ceny dobrowolnej, lub urzędowej, jest konieczne, aby każdy posiadacz akcji wiedział, jakiego majątku gospodarczego stał się przez tę akcję współwłaścicielem. Ponieważ pan, a dziedzic majątku, z dobrej woli go się zbywa na rzecz spółki, może przeto sobie, jako osobistą, prywatną własność, ekscypować⁹ z majątku przekazywanego spółce to wszystko, co mu się podoba. Utrzymanie tego wyłączonego majątku też będzie musiało się odbywać jego własnym, a nie spółkowym kosztem. A jeżeli ciążą na całości długi hipoteczne, to i z tej części długu, jaka na wyłączony dział majątku przypadnie, właściciel jego z własnych środków opłacać będzie prowizje.

Przede wszystkim pan wyłączy dla siebie dwór, konie własne i stajnię dla nich, powozy, wozownię, oficynę, całe gospodarstwo swoje domowe, ogrody, sady, stawy, parki; zgoła wszystko co do zaopatrzenia jego potrzeb, wygody i przyjemności należy. Wyłączyć sobie oprócz tego może kopalnie, fabryki, lasy, zagajniki, jeziora, polowanie i rybołówstwo. Jeżeli jest amatorem hodowania owiec, wyłączyć sobie może owczarnię; jeżeli kocha się w bydło, wyłączyć oborę itp. Jest panem swojej woli, i przeznacza do wspólnej własności tę tylko część swojego majątku, którą sam wybierze.

Pozostanie więc własność dworska obok własności spółkowej. Pierwsza utrzymuje się kosztem i nakładem dworu; wszyscy ludzie dworscy są płatni przez pana, a co z gospodarstwa spółkowego bierze na utrzymanie swoje, swoich ludzi i swojego inwentarza, bierze po cenach targowych na konto swoje, które mu się w końcu roku potrąci z dochodów, ze spółki mu przypadających.

Co nie zostało wyłączone, spisane być powinno zgodnie z ceną, albo już istniejącą (kataster gruntowy, taxa landszaftowa¹⁰) – albo na nowo wyznaczoną, jako inwentarz majątku spółki, mający być do wiadomości każdego współnika podany. Suma szacunkowa tego wszystkiego, po odjęciu z niej długów, tworzy rzeczywisty majątek spółki, który powinien być rozłożony na akcje 25 lub 50 talarowe. Cała ta czynność, już po ukonstytuowaniu się spółki na stałe, odbyć się powinna sądownie i przez taksatorów¹¹ przysięgłych; w czasie próby wystarczy samo oszacowanie dziedzica, jeżeli mieć będzie zaufanie ludzi, których do współwłasności powołuje.

Długi hipoteczne, ciążące na majątku ziemskim, gdy są krótkoterminowe, czynią niemożliwym założenie koalicji gospodarczej. W niemożności ich spłacenia na czas,

⁹ **ekscypować** według Słownika Wyrazów Obcych Arcta; robić wyjątek, zawarować sobie, wyłączać (red.).

¹⁰ **Landszafta** według Słownika Wyrazów Obcych Arcta; towarzystwo kredytowe ziemskie w Prusach (red.).

¹¹ **taksator** : biegły, oceniający wartość rzeczy (red.).

a możliwości spółka zawiązująca się, ani widzi, ani dać nie może, nastąpić by musiała konieczna, lub dobrowolna wyprzedaż majątności, kładąca koniec koalicji. Tylko przy długach hipotecznych niewypowiedzianych i takich, które się amortyzują, jest możliwość istnienia i rozwijania się spółki, przy regularnem opłacaniu prowizji.

Długi hipoteczne przejąć powinien dawny dziedzic, choćby tylko dlatego, że on je zaciągnął. O sumę długu zwiększa się wtedy ilość akcji, jemu przypadających; i o tyle rośnie udział jego w zysku czystym z kapitału (czynsz i dywidenda). Wszakże dla bezpieczeństwa spółki, czynsz przypadający wierzycielom hipotecznym kasa spółkowa opłacać będzie, a jemu w dochodach potrąci. Pan zawsze będzie miał w zysku dywidendę i amortyzację. Gdyby z wolą pana spółka przejęła na siebie długi hipoteczne, z wyjątkiem tych, które na wyłączony majątek przypadną, mogłaby to uczynić bezpiecznie i z korzyścią dla siebie. Powiększyłaby o tyle swój kapitał akcyjny, a stąd i udział w czystym zysku, z którego czynsz wierzycielowi, a jej dywidenda i amortyzacja przypadną. Suma długu hipotecznego musiałaby w takim przypadku być podzieloną na akcje takie same, jak majątek spółkowy, i podzieloną między akcjonariuszy. Kasa spółkowa, jak poprzednio, wypłacałaby prowizje wierzycielom, a właścicielom akcji kredytowych potrącała w dochodach przypadające na nich proporcjonalne czynsze.

5. Wyłączenie akcji z obiegu

Akcje koalicyjne są imienne, przywiązane do osoby współwłaściciela majątku gospodarczego, i nie mogą być ani cedowane, ani sprzedawane komu innemu. Już przy spółkach fabrycznych na tę zasadę zwróciliśmy uwagę, którą do czasu utrzymać koniecznie trzeba, jeżeli w stowarzyszenie, zbudowane na koalicji pracy i kapitału, nie mają się wciskać przeciwne mu żywioły, t. j. kapitały, wyzyskujące pracę. Sama tylko spółka jest uprawniona akcje wspólnego majątku gospodarczego nabywać i zbywać między sobą. Nabywać je może pan, jako współnik najzamożniejszy. Także gotówka funduszu rezerwowego na akcje obróconą być może, a rosnać będzie odpowiednimi czynszami i dywidendami.

Z natury rzeczy wynika, że dopóki koalicyjny system gospodarowania się nie wzmocni i nie stanie się wiarygodny ekonomicznie oraz nie zdobędzie zaufania powszechnego, póty nader mała i nieznaczna będzie sprzedaż akcji między czeladź i służbę gospodarską. Co najwyżej każdy z nich zdobędzie się na jedną, lub kilka. Jedni, bo biedni, nie mogą, drudzy, bo ostrożni, nie chcą wiele ryzykować. Pan zatem zostanie w posiadaniu największej części akcji; może 9/10, może 10/20, może i więcej jeszcze. Atoli z powodów, przeze mnie wyżej wyłożonych, potrzeba nawet, przynajmniej do czasu, aby dawny dziedzic, lub jego następca, posiadał tę przewagę kapitału, która niżej połowy sumy wszystkich akcji spaść nie powinna. Nie ma więc zrazu obawy, aby który z robotników i urzędników spółkowych miał potrzebę sprzedania, lub cedowania akcji.

Wszelako wyłączenie akcji z kursu jest tylko do czasu konieczne. Jest to stan wyjątkowy, potrzebny póty, póki się koalicja kapitału i pracy nie wzmocni i nie rozpo-

wszechni. Spółka będzie mogła z czasem bez żadnego dla siebie niebezpieczeństwa oddać to, co się zewnętrznemu kapitałowi, jako dochód z niego należy, a zatrzymać sobie tylko to, co się należy pracy, tym zewnętrznym kapitałem produkcję zwiększającej. Skoro zatem spółki gospodarskie do tego stopnia się wzmocnią, że kasy ich każdym razem za prezentowane akcje dać będą mogły walory, i wypłacać okazicielowi przypadające na nie roczne dywidendy i czynsze, pozyskają zaufanie świata finansowego, i będą mogły puszczać w obieg swoje akcje, których wartość imienna podlegać nawet będzie kursowi, wedle większych lub mniejszych dywidend, jakie na nie przypadają. Akcje tych spółek gospodarczych najwięcej będą poszukiwane, które przeciętnie najwyższe wypłacać będą dywidendy, zyskując z produkcji najwyższe dochody. Tym sposobem rozwiązana z czasem zostanie kwestia uaktywnienia całych nieruchomości majątków, czyli podwojenia całkowitego ziemskiego kapitału, co dziś, jak wiadomo, tylko do połowy wartości przez listy zastawne się osiąga; – kwestia przez wielu znakomitych ekonomistów, między innymi przez naszego Nestora Koszuckiego poruszana i popierana.

6. Rzetelne księgowanie każdego dochodu i rozchodu

Że porządna rachunkowość jest podstawą każdego przedsiębiorstwa, a zatem i gospodarstwa wiejskiego, jest już zasadą przyjętą, choć nie zawsze, jak należy, i nie wszędzie wykonywaną. Spółka gospodarcza bez ścisłej rachunkowości by się nie ostała. Co dzień patrzymy się na to, że dziedzice i dzierżawcy na tych samych dobrach bankrutują, na których inni majątki robią. Im więcej sprzedajesz, a mniej sam zużywasz z gospodarstwa, tym większe będziesz miał z niego dochody i przeciwnie. Oto rozwiązanie co dopiero przytoczonego fenomenu. Abyś wiedział, ile na siebie i na gospodarstwo wydać możesz, by mieć zysk konieczny, trzeba wszystko co się zbiera i wydaje i zużywa zaksięgować. Gdybyśmy wszystko obrachowali, co utrzymanie dworu i życia pańskiego kosztuje, zdumielibyśmy się nad kolosalnością tej sumy. Gdybyśmy podobny obrachunek zrobili, co do pojedynczych gałęzi gospodarstwa, np. owczarni, gorzelni, obory itp., zmałyby nieraz nadzwyczajnie czyste z nich dochody, a może okazałyby się potrzeba porzucenia tej, lub owej gałęzi gospodarczej, jako mało produkującej, a zaprowadzenia innej, w danej sytuacji zyskowniejszej.

Jest to rachunkowość uciążliwa, ale wielce pożyteczna, a w spółce gospodarczej obejść się bez niej nie można. Ona baczyć i dążyć do tego powinna, aby wszystko, co posiada, stało się kapitałem produkcyjnym, a wszelkie nakłady, aby się wracały nie tylko z czynszem, amortyzacją, ale i z dywidendą. Jedynie z rachunku o tym dowiedzieć się może.

Najodpowiedniejszy system opłacania pracy, będącego głównym wydatkiem w gospodarstwie akcyjnym, byłby taki, jaki istnieje po fabrykach: płaca czysta, z której robotnik sam się utrzymuje. Praca robotnika wiejskiego opłacałaby się zatem na akord, albo na czas, a sam kupowałby od spółki wszystko, co mu do życia potrzeba, płaciłby

nawet komorne z mieszkania. Ceny produktów wyższe, lub niższe, urodzaj większy, lub mniejszy, nie mogą wpłynąć na taryfy płacy za pracę, bo dywidendy i bony, jako udziały w czystym zysku od pracy i kapitału, wyrównują te fluktuacje cen i urodzajów.

Najgorszy sposób opłacania pracy robotnika jest ten, który dotąd najczęściej się jeszcze po wsiach praktykuje: przez przysiewki, kopczyzny, zasługi, ordynarie, ogrody i deputaty.

Tworzą, się tu gospodarstwa w gospodarstwie i usuwają części kapitału akcyjnego z produkcji wspólnej.

Wszakże nagłe przejście od jednego do drugiego systemu byłoby trudnym, jeżeli nie całkiem niemożliwym. Robotnik ujrzałby się naraz ogołoconym ze wszystkich pomocy, a nie widziałby ekwiwalentu w tym, co odbiera za pracę i co mu w końcu roku w zysku za nią przypadnie; widziałby ogromne dla siebie wydatki, a dochody zwolna i późno wpływające; z drugiej strony spółka potrzebowałaby znacznego kapitału obrotowego, aby wszystką pracę samą gotówką co dzień lub co tydzień opłacać.

Tymczasem przy wprowadzeniu koalicji gospodarczej, pewne zmiany w dzisiejszym sposobie wynagradzania pracy, zaprowadzić trzeba koniecznie, a mianowicie:

- a) skasować przysiewki, kopczyzny, odrobki za ogrody w polu, wszelkie darmochoy i daniny, stójki, stróżki, posełki;
- b) znieść wszystkie tantiemy i premie od przychówku;
- c) ogrodów w polu wcale nie dawać, a przy domu wyznaczyć pod warzywa tylko tyle, ile na wyżywienie rodziny komorniczej potrzeba; mórg magdeburgski będzie wystarczającym;
- d) znieść dotychczasową różnicę między bydłem pańskim a deputackim; krowy wszystkich akcjonariuszy równą dostają paszę, równe pastwisko, równy dozór i równą opiekę;
- e) świnie i gęsi tak pańskie, jak deputackie, od siewów jarzynych do żniw, wolno tylko chować w chlewach i w obrębie własnego podwórka i ogrodu; po żniwach, pasie je po ścierniskach jeden świniarek i jeden gęsiarek.

Ułatwiać prócz tego spółka może i powinna wspólnikom tańsze nabywanie artykułów potrzebnych do życia, o ile na nie pobierana ordynaria nie wystarcza, przez hurtowe sprowadzanie soli, węgla, świec, mydła, oleju itp., przez założenie wspólnego wiatraka lub tylko śrutownika, wspólnej piekarni, pralni, nade wszystko zaś przez założenie ochronki, gdzie dzieci drobne mogły by być pod pieczęcią i dozorem, kiedy rodzice są przy pracy. Zapewnioną nareszcie niech będzie pomoc lekarza, płatnego za to rocznie z kasy spółkowej.

Jest jeszcze drugi wielki dział wydatków w gospodarstwie, na który nie zwykliśmy zawsze uważać, dlatego, że go bezpośrednio nie czujemy i nie postrzegamy zaraz, a który w spółce pod rubrykę rozchodu podciągnąć trzeba. Jest to zużywanie się przez czas budynków, machin, narzędzi i inwentarza tak martwego, jak żywego. Spółka na

to oblicza pewien przeciętny procent, dający w przybliżeniu ekwiwalent zużytych nieruchomości i ruchomości, odciąga od dochodów ogólnych i składa na fundusz rezerwowy, aby było z czego ubytki zastąpić, naprawy opłacić i wszelkie tego rodzaju straty w gospodarstwie zwolna amortyzować, bez jednorazowego kiedyś przeciążenia rozchodu. Do tegoż funduszu w latach urodzaju odkłada się także pewna premia na lata nieurodzajne i prowadzi jako osobna masa asekuracyjna spółkowa. Że zabezpieczenia się od ognia, gradu i pomoru bydła, koni i owiec, są w spółkach konieczne, przytoczyliśmy już wyżej.

7. Przybliżone oszacowanie i ograniczenie pracy

Jest to proporcjonalne do obszaru gospodarstwa określenie liczby robotników i urzędników, a tym samym liczby akcjonariuszy i współwłaścicieli akcyjnego gospodarstwa. Ile gospodarstwo w pewnym zakresie i czasie potrzebuje sił roboczych i dozorczych, nie ma na to racjonalnych podstaw i podobno nie będzie. Zależy to raz od wysokości obrotowego kapitału, jaki posiadamy, drugi raz od woli gospodarza, do jakiego stopnia chciałby napiąć pracę i dozór w procederze gospodarczym. Wskazane za to mamy zasady do obrachunku, ile na obrobienie roli potrzeba koni i wołów roboczych, i ile w ogóle rozplodowego inwentarza chować można na pewnej przestrzeni gruntów i przy pewnej ich kulturze. Wspomnę tu tylko ważne w tej mierze pismo Jana Mitelsteta. Do ilości więc tak pociągowego, jak rozplodowego inwentarza stosować się będzie ilość robotnika, do oprzątania, pasienia i robienia tym inwentarzem, koniecznie potrzebna. Ale, ile w ogóle sił roboczych ludzkich, i ile dozoru gospodarstwo jakie potrzebuje, sama praktyka i doświadczenie dopiero okaże. Kierowano się tu zawsze tą słuszną zasadą, aby jednego i drugiego nie było za mało; bo oszczędność źle by tu była zastosowaną, i znaczne gospodarstwu przyniosłaby straty; ale aby ich też nie było za wiele, bo na tym znowu dochody ucierpiałyby. Przy zakładaniu więc spółek koalicyjnych, będzie można zrazu poprzestać na tych siłach, jakie się właśnie w gospodarstwie folwarcznym znajdują; z dalszym dopiero postępem będzie można siły robocze zwiększać, a siły dozorcze zmniejszać.

W gospodarstwie pracy nigdy nie może być zadość, bo byle stosownie użyta, ulepsza kulturę, podnosi urodzaje, inwentarze i całe dochody. Znakomity nasz agronom, generał Chłapowski, gdy jeszcze sam administrował swoje majątki, jak mi powiadano, nigdy nie oddalał zgłaszających się po robotę ludzi; jeżeli innej roboty nie było, kazał im skopywać i regulować całe obszary pola, a warzywa na nich zasiane, obficie mu wracały nakład, którym przychodził w pomoc pracy, szukającej zarobku. Tymczasem użycie nastroczającej się pracy mierzone być musi miarą zasobu obrotowego kapitału; a spółka mając na oku bony i dywidendy, których w końcu roku oczekują akcjonariusze, baczyć na to obowiązana, aby takowe przez wielkie, a niekonieczne wydatki, nie spadły na zero.

Koalicja gospodarcza głównie opierać się powinna na rodzinach spośród czeladzi i urzędników, zaproszonych lub przystępujących do współwłasności gospodarstwa.

W wyjątkowych tylko przypadkach przypuszczać także może ludzi młodych i luźnych. Robotnik czy urzędnik, żadnymi obowiązkami rodzinnymi i społecznymi nie wiązany, łatwo zmienia miejsce. Wojskowość, lepsze gdzieindziej widoki, wyrwą go z zajętego stanowiska. Rodzina zaś przywiązuje się do miejsca i nie rada je opuszcza. Na moralność i poczciwość ojca rodziny więcej liczyć można, niż na dobre prowadzenie się luźnego człowieka. Tamten ma silne powody być pracowitym, oszczędnym i porządnym; nie ma ich młody i nieżonaty. Nareszcie rodzina tworzy niejako jedną kolonię pracy, dającą się zużytkować w gospodarstwie; co podnosi byt jej materialny, a spółce daje siły robocze na zawołanie.

Oprócz robotników i urzędników gospodarskich, będących akcjonariuszami, wspólnikami, współwłaścicielami, będą zatem robotnicy i urzędnicy bez akcji. Innemi słowy spółka będzie także zatrudniała nie współwłaścicieli, których pracę wprowadzie wynagradzać będzie, tak jak pracę każdego akcjonariusza, bonami, oprócz płacy i utrzymania; ale ostatecznie będzie i to tylko wyzyskiwaniem pracy, bo jej nie przypuszcza do współwłasności.

Atoli zrazu i do czasu musi istnieć taki stosunek anormalny, dopóki pracownik luźny, w spółce zatrudniony, przez wiek, pracę i zachowanie się nie uzyska prawa do nabycia współwłasności przez nabycie akcji. A i później nie obejdzie się bez wynajmowania pracy do robót chwilowych i nagłych, potrzebujących więcej rąk, niż na to siły spółkowe starczą. Wszakże spółka zawsze mieć powinna na uwadze, że zasadą jest kardynalną koalicji kapitału i pracy, aby w niej przynajmniej pracownicy stali, byli współwłaścicielami.

8. Stosunek urzędników do robotników gospodarczych

Już wyżej nadmieniliśmy, że im bardziej koalicja gospodarcza wzmocni się, im bardziej powiększy swój kapitał materialny i moralny, tym mniej stosunkowo przy rozszerzającym się zakresie pracy, będzie trzeba dozorców i przewodników, czyli tym mniej służby urzędniczej. Wszakże bez dozoru i biegłości agronomicznej i technicznej ludzi specjalnie wykształconych nigdy się nie obejdzie. Na czele stać będzie kierownik z odpowiednią pensją. W jego ręku złożony cały kierunek spółki i reprezentowanie jej interesów na zewnątrz. Właściciel majątku z samego prawa własności będzie tym kierownikiem. W większych spółkach będzie inspektor, do którego wyłącznie zarząd techniczny gospodarstwa należy. W nieobecności kierownika on go zastępuje. Będzie osobny kasjer, utrzymujący całą rachunkowość, książki i kwity. Kasa sama pod kłuczem kierownika i kasjera. Prócz tego będą włodarze, pisarze, polowi, gajowi i w ogóle służba gospodarcza dozoruja. W małych spółkach wystarcza kierownik z ekonomem, pisarzem i włodarzem, a często nawet tylko z jednym z nich.

Interes spółki wymaga, aby przede wszystkiém urzędnicy byli jej akcjonariuszami, i jak największą ilością akcji w niej brali udział. Bo dozór i umiejętne prowadzenie gospodarstwa stanowi niejako jego zdrowie i czerstwość; trzeba więc tych, co je dają, i utrzymują, zbliżyć do współwłasności jak największym zasobem akcyjnego kapitału,

by tym obudzić ich gorliwość i gospodarność. W takim samem położeniu znajdą się wobec spółki ci wszyscy, których właściwie do urzędników nie zaliczamy, a są nimi w pewnym znaczeniu, bo podlegają im osobne działy produkcyjnego gospodarstwa i miewają osobną czeladź i robotników pod sobą: jak gospodynie, ogrodnicy, gorzelnicy, owczarze, kowale, stelmachy, porządkowi itp. Jednemu z urzędników poleconym być powinno doglądanie i dopilnowanie, aby dzieci z rodzin akcjonariuszy, mające wiek po temu, regularnie odwiedzały szkołę elementarną.

Urzędnicy, zajmujący się dozorem i zarządzaniem, niech nie zapominają, że ich podwładni są współwłaścicielami, a jako tacy ich współnikami, na równi praw i gospodarczego interesu. A zatem obchodzić się z nimi powinni, jak z równymi sobie. Poniewierania, chłosty, wyzywania, miejsca tu mieć nie mogą; są krzywdami (wykroczeniami), podpadającymi pod prawo karne krajowe. W czym który zawini, urzędnik obowiązany donieść o tym kierownikowi, a ten z komitetem stanowi o rozciągłości winy i o karze. Kara polega na pokryciu (naprawieniu) szkody i na karze pieniężnej; w ważnych wykroczeniach na wydaleniu ze spółki. Kary cielesne nie wchodzą w grę. Z kar pieniężnych tworzy się fundusz na cele dobroczynne, mianowicie na pomoc w chorobie.

Choroba trzydniowa robotnika, lub urzędnika, nie powinna pociągać za sobą żadnego potrącenia w jego zwyczajnym wynagrodzeniu za pracę. Dłuższa choroba już nie może iść na całkowitą szkodę spółki. Dlatego za każdy dzień choroby po tych trzech dniach, potrąca się choremu połowa z tego, co po obliczeniu wszystkiego, co pobiera, jako płaca dziennej jego pracy okaże się. Lekarz, jak się już rzekło, dla całej spółki, na koszt wspólny utrzymywany, do chorego zaraz z początku choroby dowiezionym być powinien. Aptekę opłaca chory, a jeśli on nie może fundusz dobroczynny, na pomoc w chorobie przeznaczony.

9. Bezpieczeństwo akcyjnego kapitału

Bezpieczeństwo to zagwarantować powinien właściciel wsi akcjonariuszom, a akcjonariusze jemu. Ostatnie realizuje się najzupełniej przez złożenie gotówki za akcje, jednorazowo, albo ratami. Właściciel sprzedanymi akcjami całkowicie zaspokojonym został za tę część własności, której akcjonariuszom odstąpił, bo tylko z tej nie on, ale oni, odpowiednie dochody w miarę pracy i kapitału odbierają. Reszta własności do niego samego należy, i on sam wedle tej samej miary pobiera z niej dochody i zyski. Ta jego własność jest o tyle współwłasnością reszty współników, o ile on także jest współwłaścicielem ich własności. Aby to dokładniej zrozumieć wystawmy sobie, że 20 osób złożyło się różnymi kwotami pieniędzy na zakupienie parowej młockarni, którą zarabiają, obwoząc ją po folwarkach i obsługując ją sami. Młockarnia jest współwłasnością wszystkich. I ten ma do niej prawo, co na jej zakupienie złożył 10 tal. i ten, co złożył 1000. Ale zarobek z młockarni rozkładać się będzie w stosunku do włożonego w nią kapitału. Nic się nie zmienia, jeżeli ja sam kupiłem taką młockarnię za 5000 tal., a potrzebując do obsługi prócz siebie, jeszcze 19 osób, i nie mogąc zdatnych i porządných

pod innym warunkiem dostać robotników, przypuszczam ich do współwłasności, i to w ten sposób, że mi spłacają różnymi kwotami pewną część wyłożonego przeze mnie na machinę kapitału. Pozbyłem się więc wyłącznej mojej własności, bo się stała współwłasnością 19 innych osób; ale nic nie straciłem, bo mi się wróciła ta część kapitału, za którą już zarobku nie biorę, a zyskałem pracę dobrą i umiejętną, bez której bym albo całkiem nie był mógł zarabiać młockarnią, albo z małym tylko pożytkiem, dlatego, że najęta, nieumiejętna obsługa byłaby co chwila psuła machinę i robiła ją niezdatną do młocki. Podobnie i wieś przez koalicję przechodzi z własności na współwłasność, staje się warsztatem, machiną, którą sami współwłaściciele obsługują i nią zarabiają. Ale na tej zmianie pierwotny właściciel nic nie stracił w kapitale, a zyskał w dochodach przez lepszy dozór i lepszą pracę tych, co nie jako najemnicy, ale jako współwłaściciele w gospodarstwie pracują.

Otóż wykazaliśmy, jak nam się zdaje, dość jasno bezpieczeństwo kapitału dla właściciela, zaprowadzającego u siebie koalicję gospodarczą i zamieniającego własność, osobistą na współwłasność wielu. Chodzi teraz o bezpieczeństwo, kapitału akcjonariuszy, którzy za akcje od właściciela kupowane, nabierają prawo współwłasności do jego majątku ziemskiego, o ile go koalicji przekazał.

Gdy stowarzyszenie spółki gospodarczej stanie się faktem dokonanym, wedle form i przepisów prawnych, stanie się korporacją i firmą, na której imię przepisany być może w hipotece tytuł prawnego posiadania ziemskiej własności, przy czym prawa współwłasności każdego z członków aktem urzędowym zadokumentowane zostaną. Dopóki to nie nastąpi, i zaufanie dotychczasowego pana i dobrodzieja swojej czeladzi i służby folwarcznej zastępować będzie formy prawne, akcje mieć będą tylko znaczenie rewersów, że kapitał złożonym został do rąk dziedzica, że przynosić będzie wierzycielowi czynsz umówiony i dywidendę, jaka mu z podziału ogólnego zysku z gospodarstwa proporcjonalnie (odpowiednio) przypadnie, i że w końcu każdego gospodarczego roku może być wypowiedzianym; z zastrzeżeniem jednak, że pod groźbą utraty dywidendy, rewers nikomu innemu przekazany być nie może. Innymi słowy, dopóki spółka gospodarcza nie zostanie korporacją i firmą hipoteczną, właściciel musi dać pewność akcjonariuszom za umieszczone w spółce akcyjne kapitały, i to jako osobisty wierzyciel i dziedzic spółkowego ziemskiego majątku, którym w oczach prawa być nie przestał.

O zadłużonej wsi już mówiliśmy poprzednio. Spółka traci bezpieczeństwo, nie tylko, gdy na majątku ciążyą krótkoterminowe długi, ale i wtedy, gdy długi przekraczają $\frac{2}{3}$ jej wartości. Jeden rok nieurodzaju, jeżeli go fundusz rezerwowy nie zakryje, co w pierwszych latach nie jest możliwe, postawi spółkę w niemożności opłacenia wierzycielom prowizji, czego następstwem administracja i subhasta¹² sądowa.

Kredyt aktywizuje nieruchomy kapitał, jest jego podwojeniem; dlatego jak każdemu przedsiębiorstwu, tak i spółce gospodarczej, potrzebnym i nieodzownym. Przy pomyślnej produkcji zyskuje zawsze na nim, bo oprócz czynszu, który wierzycielowi przypada, przypada dla niej dywidenda. Atoli spółka nie powinna spuszczać z uwagi,

¹² **subhasta**: publiczna sprzedaż majątku nieruchomego i zadłużonego (red.).

że dotychczasowe gospodarstwa, acz dobrze zarządzane, nie przynosiły więcej, jak 5–6 procent czystego zysku; że zatem sama od pożyczonego kapitału wyższego procentu dawać nie może, jak 4–5, jeżeli nie chce oczywistych strat ponosić i zawieść swych akcjonariuszy w wypłacie bonu i dywidendy. Dlatego i akcje większego czynszu akcjonariuszom samym przynosić nie będą mogły, jak 4 od sta.

Dalsze zatem bezpieczeństwo spółki, pod względem kapitału, zależeć będzie od jej ograniczenia statutem, że jej nie wolno robić pożyczki z wyższym procentem, jak 5 od sta; nie wolno przeciążać majątku spółkowego poza połowę jego wartości, i nie zaciągać innych długów jak umarzających się, a na długi nieumarzające się, samej u siebie zaprowadzać fundusz amortyzacyjny.

10. Likwidacja majątku spółkowego

W przypadku odchodzącego ze spółki akcjonariusza, lub całkowitego rozwiązania się spółki, następuje likwidacja, tam majątku spółkowego jednego tylko akcjonariusza, tu wszystkich współwłaścicieli. Dlatego w końcu i te przypadki rozważyć należy.

Trzy są możliwe przypadki odejścia akcjonariusza ze stowarzyszenia spółkowego: albo przez śmierć, albo przez dobrowolne wystąpienie, albo przez wydalenie. W każdym razie następuje likwidacja jego aktywów w majątku spółkowym, które po odtrąceniu jego pasywów, za wybrane produkty, zaliczki, lub szkody, z winy jego wyrządzone spółce, wypłacają się gotówką, za zwrotem akcji i pokwitowaniem z prawa współwłasności i wszelkich stąd dalszych pretensji. Pensje, zasługi, zarobki, ordynarie, nie należą do majątku spółkowego, i te osobno się obliczają.

Dobrowolne wystąpienie dopiero z końcem każdego gospodarczego roku, po przeprowadzeniu bilansu, miejsce mieć może. Aktywa dobrowolnie występującego akcjonariusza składają się: a) z jego kapitału akcyjnego; b) z rocznego czynszu i dywidendy od tego kapitału; c) z bonu za całoroczną pracę. Występujący traci atoli prawo do funduszu rezerwowego, z którego mu się nic nie wypłaca.

Ubywający przez śmierć zostawia dla swoich wylegitymowanych spadkobierców jako aktywa, te same trzy pozycje, z tą różnicą, że bon i dywidenda obliczane są aż do dnia śmierci. Prócz tego wypłaconą im będzie ta część z funduszu rezerwowego, która zmarłemu przypada w miarę kapitału akcyjnego i czasu, przez jaki do spółki należał.

Wydalony członek spółki odbiera tylko w aktywach kapitał akcyjny i czynsz od niego, aż do dnia wydalenia; traci zaś bon i dywidendę, oraz dział swój w funduszu rezerwowym.

Bankructwo spółki koalicyjnej, jest prawie niemożliwe, przy dobrem i rozważnym prowadzeniu gospodarstwa, a spółka właśnie na to się stowarzyszyła, aby było dobrze i rozważnie prowadzone. Gdyby jednak taki zająć miał przypadek, wtedy akcjonariusze podzieliliby się tym *p r o r a t a* (proporcjonalnie w stosunku do udziału), co po dobrowolnej lub koniecznej sprzedaży całego gospodarstwa, stanowiącego majątek spółki, jako gotowy kapitał im pozostało.

Akcjonariusze, taić tego przed nimi nie można, przez taką likwidację sądową znacz-

ne ponieśliby szkody w kapitałach, tym znaczniejsze, im taniej majątek sprzedany został na subhaście. Wszakże najdotkliwszą szkodę poniósłby w takim razie dyrygent, czyli pan, zostający w posiadaniu największej części akcji.

Rozwiązanie spółki i likwidacja majątku, nie połączona z takimi stratami, mogłyby jeszcze nastąpić, gdyby robotnicy i urzędnicy spółkowi, z jakiego nieprzewidzianego powodu, wszyscy naraz chcieli wystąpić ze spółki i tym środkiem zerwali pierwotny układ koalicyjny z panem, a teraz ich dyrygentem. W takim przypadku aktywa ich byłyby te same, jak każdego dobrowolnie występującego ze spółki członka. Mając jednak na względzie, że takie gromadne wystąpienie wszystkich akcjonariuszy sprowadza zarazem rozwiązanie koalicji gospodarczej, przeto do aktywów policzonymi być muszą i działać ich odpowiednie w funduszu rezerwowym, który ze spółką także się rozwiązuje. Pan, czy dyrygent spółki, musiałby wszystkie te aktywa akcjonariuszom wypłacić, a otrzymawszy od nich zwrot akcji i pokwitowanie ze współwłasności majątku ziemskiego, stałby się na nowo jego panem i dziedzicem, i jeżeli nie ma ochoty założenia nowej spółki, reguluje tytuł posesji na swoje imię, skoro już był na spółkę przepisany.

To samo może nastąpić, jeżeli dyrygent, będący w posiadaniu połowy, albo i daleko większej jeszcze części akcji majątku spółkowego, wypowie spółce swój udział w niej i wystąpi. Spółka, jak naturalnie, nie będzie w stanie spłacenia mu wszystkich jego aktywów; nie mogąc znaleźć ani nowego nabywcy, który spłaciwszy dyrygenta wszedłby w jego prawa, ani zaciągnąć na majątek spółkowy odpowiedniego na taką spłatę długu, będzie musiała sama o to wnosić, aby pan ich aktywa spłacił i tym sposobem spółkę rozwiązał.

Postrzega tu każdy łatwość rozwiązania spółki, tak ze strony pana, jak ze strony akcjonariuszy, jeżeli się jednemu, lub drugiemu, dalsze jej utrzymanie nie podoba. Jeżeli małżeństwo spółkowe rzeczywiście było niedobre, toć taka łatwość rozwodu nie może być poczytaną za błąd, ale raczej za dobry przymiot koalicji gospodarczej. Czynnikiem wiążącym obie strony jest wspólny materialny interes, zysk odpowiedni dla każdego z osobna, a dopóki temu interesowi spółka czynić będzie zadość, nie ma obawy, aby jedna, lub druga strona pragnęła jej rozwiązania. Jeżeli zaś zawiodły oczekiwania, co się już w latach próby okaże, rozwiązanie spółki i likwidacja majątku nastąpić będą mogły za obopólnym porozumieniem, tak jak zawiązanie przez wspólne porozumienie powstało.

Po tym przedstawieniu rzeczy i wyjaśnieniu jej we wszystkich głównych punktach, nie powinno być trudno pojąć myśl, cel i praktyczne strony koalicji gospodarczej. Jest to zespolenie kapitału i pracy do współwłasności ziemskiej, w celu uzyskania wyższej z gospodarstwa produkcji na korzyść tak pana, jak czeladzi i służby urzędniczej. Nie podajemy osobnego planu, ani statutu takiego stowarzyszenia, bo wedle zasad powyższych, każdy, mający wolę zaprowadzenia u siebie takiego systemu gospodarczego, obmyślić i ująć go w przepisy prawne potrafi, i to na taką skalę rozciągłości, jaką sam za dobrą i stosowną uzna.

Jak to już autor planu koalicji przemysłowej, który w całości przytoczyliśmy, słusznie zauważył, system łączący kapitał i pracę nader jest elastycznym, a rzekłbym, że w gospodarstwie jeszcze wiele elastyczniejszym, niżeli we fabryce. Właściciel może go rozpocząć, choćby z jednym tylko wspólnikiem, wybierając nań tego, od którego prowadzenie gospodarstwa najwięcej zależy; a więc rządcę, inspektora, czy ekonoma; może ze współwłasności wyłączyć, co mu się podoba, na osobisty dla siebie użytek; może z trybu dawnego gospodarstwa zatrzymać wszystko, co zmienić w myśl koalicji, przychodziłoby mu trudno, lub było pod danymi okolicznościami niepożytecznym; może całkiem nie zbywać się własności na rzecz spółki, i pozostać jej dziedzicem, jak był dawniej, biorąc od wspólników lokowane u siebie kapitały, nie jako akcje, ale jako pożyczki, depozyty, kaucje; przypuszczając jednak wspólników do takich częściowych korzyści z pracy i kapitału, jakby istotnymi byli współwłaścicielami jego majątku. W tym ostatnim przypadku nie będzie wcale potrzeba posługiwania się akcjami, zastąpi je rewers, kontrakt. Może nareszcie właściciel zerwać spółkę, ilekroć tego uzna potrzebę.

Nie tylko zaś sami właściciele, ale i dzierżawcy będą pod tak ułatwionymi okolicznościami postawieni w możności zaprowadzać spółkowe gospodarstwa. Nie będą mogli dopuszczać wspólników do współwłasności, której nie mają, ale mogą ich dopuszczać do współdzierżawy; i o tyle, o ile wspólnik włoży w dzierżawę kapitału i pracy, o tyle służy mu prawo do całego z niej zysku.

Zgoła dla zrobienia początku w systemie koalicyjnego gospodarstwa, przedstawiają się najróżniejsze jego warianty, byle następujące dwa warunki były zachowane: 1) konieczne umieszczenie kapitału w majątku spółkowym; 2) korzyść z produkcji stosownie do tego kapitału i pracy taka, jaka się samej własności należy. Około tych dwóch warunków obraca się cała koalicja, w większych, lub mniejszych rozmiarach, w trwałszych, lub w mniej trwałych formach.

Wszelako, komu idzie nie tylko o korzyści własne, ale i o dobro pracujących w jego majątku ludzi, aby ich podnieść moralnie i materialnie do dobrobytu, ten starać się zapewne nie omieszka, aby taką u siebie urządził spółkę, iżby ją najbardziej zbliżył do celów, jakie sobie zespolenie kapitału i pracy w dalszym swoim rozwoju wytknęło. Niech przede wszystkim nie zapomina, że idea własności, której znaczenie staraliśmy się na wstępie przedstawić, jest sprężyną wszelkiej pilnej, dobrej i ohotnej pracy; że skoro tej własności, ani zaraz osiągnąć, ani dać nie można, zastąpić ją powinna współwłasność, każdą częstką złożonego kapitału nabywająca się i dająca współwłaścicielowi, acz nie te same prawa, ale te same korzyści, jakie własność właścicielowi przynosi.

Przy takiej swobodzie zasad; przy niezaprzeczonych korzyściach; przy konieczności poprawienia doli robotnika, który już głośno i groźno domagać się poczyną wyzwolenia swego spod przewagi kapitału, wyzyskującego jego pracę; nareszcie przy pomyślnych próbach, jakie w tym kierunku zrobiono już w Anglii, a poczynają robić w Niemczech; nie wątpię, że system łączący kapitał i pracę do jedności produkcji i wzajemnego z niej pożytku, przyjmie się także i u nas, tak w rękodzielnach, fabrykach, jak i w gospodarstwie.

Bodajby myśl ta, nie tyle przeze mnie poruszona, ile stosunkami społecznymi nakazana i nastroczająca się, wywołała w publiczności naszej, a mianowicie w pismach publicznych takie zainteresowanie, na jakie zasługuje, przez co więcej jeszcze byłaby wyjaśnioną i zrozumiałą, niżeli to niniejszym pismem uczynić potrafił.

Przedewszystkim zaś o to chodzić powinno, aby pomysł nie został tylko pomysłem, teorią, ale aby przeszedł w praktykę i stał się czynem. Ja sam postanowiłem sobie od św. Jana zaprowadzić koalicję gospodarczą, na nowym folwarku moim Brdowie, i zdam po roku sprawę w piśmie jakimś rolniczym o osiągniętych rezultatach. Wszakże życzyć by należało, aby i w innych miejscach naszego kraju znaleźli się ochotnicy i organizatorzy podobnych gospodarczych koalicji, aby z połączenia wielostronnych doświadczeń wyciągnąć można było sąd o wartości, praktyczności i rzetelnych korzyściach tego systemu.